WARSZAWA
14.X. 1949 r.
ROK V
Nr 41 (191)

REPATRIANT

ilustrowany tygodnik informacyjny

Droga wiodła od Lenino



12 października 1943 roku pod Lenino otrzymała chrzest bojowy I Dywizja Polska sformowana na terenie Związku Radzieckiego. Lenino to historyczny zwrot w dziejach Polski to wejście na tory realnej i dalekowzrocznej polityki. Życie wykazało, że droga do Polski była najkrótsza od Lenino, a nasze sojusze i przyjaźń z narodami Związku Radzieckiego — to nie jakieś dyplomatyczne traktaty papierowe, a prawdziwa pomoc wielkiego państwa z pełnym poszanowaniem suwerenności gospodarczych i politycznych państwa mniejszego. Na zdjęciu jedna ze scen w pamiętnym dniu zdobycia Berlina — żołnierze polscy i radzieccy w braterskim uścisku pieczętują swój tryumf.

Tydzień w świecie

Polityczna Konferencja Konsultatywna w Pekinie wybrała pierwszą Radę Centralnego Rządu Chińskiej Republiki Ludowej. Przewodniczącym Rady Rządu Centralnego wybrany został przewodniczący KC Komunistycznej Partii Chin, Mao Tse-Tung. Nadto wybrano 6 wiceprzewodniczących i 56 członków Rady Rządu Centralnego.

X

Rząd chiński zwrócił się do rządów wszystkich państw z oświadczeniem, w którym stwierdza, że jest jedynym legalnym rządem, reprezentującym naród chiński i że gotów jest nawiązać stosunki dyplomatyczne ze wszystkimi rządami na zasadzie równości i poszanowania suwerenności i integralności terytorialnej.

X

Rząd radziecki wystosował do rządów USA, W. Brytanii i Francji noty, protestujące przeciw utworzeniu separatystycznego rządu dla zachodnich stref okupacyjnych Niemiec w Bonn.

X

W amerykańskim przemyśle stalowym rozpoczął się strajk, obejmujący przeszło pół miliona robotników. Łącznie z górnikami strajkuje w USA przeszło milion robotników.

X

Zastępca ministra spraw zagranicznych ZSRR, Gromyko, wystosował depeszę do chińskiego ministra spraw zagranicznych Czu En-Laia, przyjmując propozycję nawiązania stosunków dyplomatycznych między Chińską Republiką Ludową a ZSRR i komunikując o zamiarze dokonania wymiany ambasadorów.

Równocześnie Gromyko zawiadomił charge d'affaires rządu kantońskiego w Moskwie o odwołaniu radzieckich przedstawicieli dyplomatycznych z Kantonu.

X

W Chicago rozpoczęła się ogólnoamerykańska konferencja związków zawodowych w obronie pokoju z udziałem 1.500 delegatów ze wszystkich stanów USA.

X

Bułgaria i Rumunia uznały rząd Chińskiej Republiki Ludowej.

X

Rząd polski uznał Centralny Rząd Republiki Chińskiej i postanowił nawiązać z nim stosunki dyplomatyczne.

X

W wyniku trudnej sytuacji gospodarczej, w której znalazła się Francja po dewaluacji i wzrostu niezadowolenia mas, wybuchł kryzys rządowy we Francji. Rząd Queuille podał się do dymisji. Po dziesięciodniowym kryzysie rządowym prezydent Auriol misję tworzenia nowego rządu powierzył Mochowi.

X

Agencja Reutera podaje, że chińskie wojska ludowe w błyskawicznym marszu doszły do Kantonu i znajdują się na przedmieściu stolicy Czang-Kai Szeka.

Ostatnie meldunki stwierdzają, że wojska ludowe opanowały przedmieścia, a od śródmieścia dzieli ich zaledwie 8 km. Wojska Kuomintangu przechodzą masowo na stronę wojsk demokratycznych.

Dzieci zaniosły prawdę o wakacjach w kraju

Ferie się skończyły, dzieci wróciły do szkół wspaniale opalone, zdrowe. Rozjechały się do krajów, z których przyjechały. Wróciły do Francji, Niemiec, Holandii, Węgier, Belgii i Czechosłowacji. Trzy i pół tysiąca dzieci było po raz pierwszy w kraju, którego mową ojczystą się posługują.

Wiele wysiłku i starań włożył rząd w tę akcję. Jest to zrozumiałe i naturalne, nikogo nawet nie powinno to dziwić. Tak by postąpił każdy rząd demokratyczny, rząd, mający tak liczną emigrację ludzi szczególnie silnie pokrzywdzonych przez wypadki polityczne na przestrzeni dziejów. Nikt z nich dobrowolnie nie opuszczał kraju. Na początku stulecia padli ofiarą akcji wynaradawiającej Hakatystów, po tem byli narzędziem germanofilskiej polityki rządów sanacyjnych, opartych na dyrektywach obszarników. Na emigracji poza tym są ludzie, których reżim hitlerowski przeznaczył na niewolniczą siłę roboczą.

Teraz powstały możliwości naprawienia im doznanych krzywd. To przecież takie ludzkie i zrozumiałe, ale są ludzie, którym to jest niewygodne.

Od dzieci, które przyjechały na kolonie, gdy spędziły już kilka dni, gdy oswoiły się z otoczeniem, dowiedzieliśmy się o ordynarnej nagonce przeciw wysyłaniu ich na kolonie.

Wiedzieliśmy od razu po przyjeździe z wystraszonych twarzyczek niektórych dzieci z ich zachowania, że coś kryją, że ich małe główki wypełnione są fantastycznymi historiami.

Mała Jadzia z jednego z ośrodków z Francji, gdy wysiadła na dworcu w Szczecinie mocno przyciskała małymi rączkami swój niewielki tobołek. Jej słabe ręce traciły już siły.

— Postaw rzeczy, zawiozą je samochodem wraz ze wszystkimi.

Oczy nabiegły łzami, acha, chcą mi zabrać... prawdę mi mówili... nie, nie dam.. .będę walczyć... niech mnie poćwiartują... zamordują... nie wydrę mi.

O Boże! poco ja przyjechałam, dlaczego nie słuchałam dobrych ludzi... głowa jej zdawała się płonąć. I zmęczona oparła się o pakunek. Były inne, które nie chciały się rozbierać w obawie, że w czasie snu ktoś zabierze im rzeczy, okradnie je. Zdarzały się wypadki, jak opowiadały później wychowawczynie, że w pierwszych dniach dziewczynki lub chłopcy w nocy wstawali i ubierali się z powrotem, gdy wieczorem udało się je nakłonić do rozebrania i mycia, były znów takie, które chowały wszystko do łóżka, spały na rzeczach.

Czas na kolonii mijał szybko. Gry, zabawy, pogadanki wypełniały dzieciom dzień. Zawiązały się między dziećmi i wychowawcami nici serdecznej sympatii. Zamieniły się z czasem w prawdziwą silną przyjaźń.

Dziecko nie zna się na „wyższej polityce", kieruje się szczerym uczuciem. Gdy widzi szczery, serdeczny do siebie stosunek, odpłaca tym samym. I wtedy wyszło szydło z worka.

Mała Jadzia nie pilnowała więcej swych rzeczy, wiecznie coś zapominała, to sweterek, to ręcznik czy szczotkę. Była najbardziej rozstrzepanym dzieckiem, rozbawionym, beztroskim. Wstydziła się swego zachowania po przyjeździe, wolała o nim nie pamiętać.

— Bo nam powiedzieli we Francji, że tu nam wszystko zabiorą, żeby nie wypuszczać niczego — mówiła rumieniąc się — to tacy źli ludzie byli...

— A mnie mówili, że w Polsce buty kradną, dlatego chowałem do łóżka — śmieje się Tadek.

— Nawet artykuły w gazetach były...

Artykuły w gazetach.. czyje brudne łapy prowadziły taką niecną robotę? Komu zależało, by wypaczyć charaktery polskich dzieci, oderwać je od kraju ojczystego?

Gałgaństwa pismaków są niewyczerpane, dla nich wszystko jest odpowiednim materiałem, wszystko niecne jest dobre, nawet wtedy, gdy w grę chodzi zdrowie dzieci polskich. Ich zdaniem, lepiej by dzieci spędziły całe lato w dusznych, pełnych pyłu węglowego osadach górniczych, lepiej by nie jadły masła i nie piły mleka świeżego, jeśli mają je otrzymać w kraju. Ich nikczemna nagonka prasowa straszyła rodziców, że połowa dzieci nie wróci, że zostaną porwane, siłą zatrzymane w kraju, by zmusić ich później do repatriacji.

Siła słowa pisanego jest duża i nie dziwiliśmy się pewnym listom rodziców. Gdy dzieci pisały o wspaniałym wikcie, tłustym, urozmaiconym, że stoją konwie mleka, którego można pić wiele się pragnie, pytali czy może to tylko tak było pierwszego dnia. A po tygodniu pytali w liście czy jeszcze tak samo karmią...

Sześć tygodni minęło szybko, wszystkim dzieciom przybyło na wadze, wycieczkowały, zwiedziły kraj, poznały jego zniszczenia, odbudowę i rozbudowę, ich małe pakunki, z którymi przyjechały zamieniły się w wielkie toboły.

Większość dzieci nie były w stanie ruszyć z miejsca swego bagażu. Był poważny kłopot jak poradzą sobie po powrocie, z rozmieszczeniem w wagonach. Całe przedziały zajęte były teraz tylko bagażem.

Pięćdziesiąt procent zakupywanych przez dzieci rzeczy stanowiła żywność. Resztę różne drobiazgi, odzież, pamiątki. Rzeczy te kupowały same w sklepach w godzinach wolnych, w czasie wycieczki, lub spacerów. Nikt nie starał się dla nich o specjalne artykuły, by „robić propagandę". Kupowały to co widziały na wystawach.

Nie będą mogli więcej kłamać agitatorzy, że karmi się dzieci z zagranicy kosztem „nieszczęśliwych" dzieci w kraju, że odbiera się od ust dzieciom robotników, by pokazać zagranicy... Większość paczek, które dzieci wzięły z sobą były właśnie od tych „głodnych" robotników.

Dzieci będą najlepszymi i najwiarygodniejszymi amabasadorami prawdy o polskiej rzeczywistości.

Nikt nie zginął, nikt nie został siłą zatrzymany. Pozostało tylko kilkoro dzieci, których rodzice w międzyczasie repatriowali się. Dzieci nabrały siły i zdrowia do dalszej nauki i pracy.

Listy rodziców pełne wdzięczności są najlepszą odpowiedzią na brudną robotę kliki „Narodowca" i „Dziennika Żołnierza".

Dzieci ośmieszyły starego mamuta w Lens.

I cóż mu teraz pozostało?

Tylko wstyd...

Ale geszeft nie zna pojęcia wstydu, a on tylko pilnuje swego kramiku.

Rorzewski

Oblicze tygodnia

7 października rozpoczął się w Polsce doroczny miesiąc poświęcony pogłębieniu przyjaźni polsko - radzieckiej. Doświadczenia ostatnich lat potrafiły radykalnie zmienić stosunek społeczeństwa polskiego do Związku Radzieckiego. Dziś każdy zdrowo myślący człowiek wie, że Związek Radziecki jest naszym najcenniejszym sprzymierzeńcem, sojusznikiem i przyjacielem. Jeśli Stalingrad i zwycięski marsz Armii Radzieckiej na Berlin spowodował popłoch w szeregach polskiej (i nie polskiej) reakcji, to był on równocześnie uzdrawiającym wstrząsem dla ogółu społeczeństwa polskiego. Dzisiaj jasne i zrozumiałe jest dla każdego, że oswobodzenie Polski spod hitlerowskiego jarzma zawdzięczamy radzieckiemu żołnierzowi, że granica na Odrze i Nysie jest dlatego trwałą, gdyż gwarantowana jest przez nasz sojusz ze Związkiem Radzieckim, że bezinteresowna, olbrzymia pomoc udzielona nam przez Związek Radziecki w każdej dziedzinie pozwoliła nam odbudować naszą gospodarkę, należącą dziś do przodujących w Europie.

Przemiany ustrojowe w Polsce pozwoliły nam znaleźć wspólny język z naszym potężnym sojusznikiem. Braterska przyjaźń między Polską Ludową a Związkiem Radzieckim stała się częścią naszego rozwoju społecznego.

Równocześnie potężnym ogniwem przyjaźni polsko - radzieckiej jest coraz powszechniejsza w Polsce świadomość roli Związku Radzieckiego jako czołowej, kierowniczej siły światowego obozu pokoju.

I o tym przede wszystkim należy pamiętać.

* * *

Rok temu, 6 października 1948 r. „New York Herald Tribune" pisał: „Bomba atomowa jest podstawowym czynnikiem obecnej równowagi sił. Groźba bomby atomowej jest dziś najmocniejszą podstawą naszej dyplomacji".

Ostatnio, po deklaracji prez. Trumana, ten sam dziennik, ochłonąwszy nieco po pierwszym wstrząsie oświadczył: „Kazano nam jeszcze raz spojrzeć rzeczywistości w oczy. Nie było to przeżycie przyjemne, ale niewątpliwie było pożyteczne".

Walter Lippmann „spoglądając rzeczywistości w oczy" przyznaje, że „równowaga sił" przesunęła się na korzyść obozu pokoju, a Winston Churchill z ciężkim westchnieniem oświadcza w Izbie Gmin: „Zgodzicie się, że czasy są bardzo ciężkie".

Bomba atomowa stanowiła główną „podporę" amerykańskich pretensji do panowania nad światem. Obecnie rozpadł się cały gmach propagandy „amerykańskiego wieku".

* * *

Robotnicy angielscy i amerykańscy nie mają najmniejszego zamiaru walczyć w interesie kapitalistów City i Wall Street z powstańcami na Malajach czy w Indonezji. Kampania werbownicza do armii brytyjskiej, zapoczątkowana buńczucznym przemówieniem Churchilla, spaliła na panewce. Wobec spodziewanych w pierwszym miesiącu 6.000 ochotników, zgłosiło się zaledwie... 141

Toteż jak podaje „Los Angeles Times" rząd brytyjski postanowił zorganizować dziesięciotysięczny „legion cudzoziemski". Armia ta, którą tworzyć mają Niemcy i resztki faszystów andersowsko - własowskich użyta będzie do zwalczania ruchów wolnościowych na Dalekim Wschodzie.

Równocześnie do kongresu amerykańskiego wniesiono projekt ustawy, który przewiduje dla uropejskich zbrodniarzy i awanturników — 5-letnie „kontrakty".

Według informacji holenderskiego dziennika „De Waarheid" w końcu września wyjechało z Frankfurtu do Stanów Zjednoczonych 250 b. oficerów hitlerowskich, którzy obejmą kierownictwo amerykańskiej „legii cudzoziemskiej". W ramach „przeszkolenia" mają oni nauczyć się języka arabskiego i niektórych narzeczy murzyńskich. Amerykanie przy pomocy Niemców przejmą „opiekę" nad dotychczasową strefą wpływów brytyjskich.

* * *

Trzynasty miesiąc rządu premiera Queuille'a był dla niego pechowy. „Osiągnięcia" planu Marshalla oznaczają dla narodu francuskiego wzrost cen, rosnące koszta utrzymania, zamykanie fabryk, spadek produkcji i zatrudnienia. Trójpoziomowy kurs franka przed dewaluacją (kurs wolny — 330 franków za dolara, kurs eksportowo - importowy 272 franków i kurs używany w rozliczeniach planu Marshalla — 214 franków za dolara) został obecnie „ujednolicony" na poziomie 350 franków za dolara.

W ten sposób powstała sytuacja nie do zniesienia dla francuskiego świata pracy. Towary amerykańskie automatycznie zdrożały, a w konsekwencji artykuły żywnościowe podskoczyły o 66 procent.

Konserwatywna prasa brytyjska komentując upadek gabinetu Queuilla uważa, że przyczyną katastrofy był sposób w jaki przeprowadzono dewaluację funta. „Yorkshire Post" pisze, że „premier Queuille zmuszony został do zdewaluowania franka, nie mając czasu na przygotowanie się do tej zmiany i do wypływających z niej żądań podwyżki płac", a „Daily Telegraph" uważa, że „gdyby Wielka Brytania porozumiała się uprzednio z Francją byłoby można uniknąć kryzysu".

Istotną sprawą kryzysu nie jest jednak dewaluacja franka ani sprawa zamrożenia płac, lecz stały kryzys gospodarczy i polityczny jaki przeżywa Francja w wyniku marshallizacji, którego koszta płacić muszą francuskie masy pracujące.

Opór przeciwko tej polityce wzmaga się coraz bardziej. Naród francuski nie pozwoli bezkarnie się głodzić i zamieniać swój kraj w kolonię. Hasło to, jak i hasło jedności akcji rzucone przez CGT podchwycone zostało przez masy. Walka ekonomiczna łączy się tu ściśle z walką o pokój. Nacisk zjednoczonych mas narodu francuskiego rośnie z dnia na dzień.

Naród francuski zdecydowany jest bronić swojej niezależności.

NASZA DROGA I JEJ CEL

Przez dwadzieścia z górą lat przeciętny obywatel polski wiedział dużo więcej o Madagaskarze, Kongu, czy innych krajach zamorskich, aniżeli o swoim najbliższym sąsiedzie — Związku Radzieckim. Te odległe zainteresowania geograficzne były stale podsycane i pogłębiane różnymi sposobami.

Powiązanie wszystkich trudności gospodarczych: bezrobocie, przeludnienie wsi, niski poziom stopy życiowej rozpatrywano pod kątem kolonii. Pokazywano nam bogactwa egzotycznych lądów i sposoby wykorzystywania ich przez Anglików czy Włochów i żądano nawet dla Polski terenów kolonialnych.

Lata kryzysu światowego wstrząsnęły do głębi wszystkimi państwami. Gdy właśnie w państwach kolonialnych w okresie kryzysu strzelano do bezrobotnych, w czasie, kiedy robotnicy usiłowali dostać się do więzienia jak np. w Kanadzie czy USA, bo tam dostał chociaż raz na dzień jeść, w Związku Radzieckim mobilizowano wszystkie ręce robocze do realizacji drugiego planu pięcioletniego. Budowano fabryki szkoły i szpitale. A w Polsce tymczasem żądano nadal kolonii i też strzelano do robotników.

Rząd i partie polityczne usiłowały przemilczeń to co się dzieje o miedzę od nas. Nie leżało w ich interesie szukać właściwych dróg rozwiązania palących kwestii społeczno-gospodarczych. Nie chcieli i nie mogli powiedzieć nam dlaczego obok nas nie ma bezrobocia, kryzysu, które gnębiły tyle narodów, a nas między innymi. Bo cóż oznaczałoby pokazanie prawdy?

Trzeba by wtenczas przeprowadzić radykalne reformy społeczne, zlikwidować wielkie posiadłości ziemskie, wyrugować obce kapitały, słowem przestać myśleć nie tylko o kolonizowaniu czarnych ludzi, ale przestać kolonizować własnych obywateli. Wilk jednak sam nigdy nie odejdzie od swej ofiary, a napastowaniem trudno odegnać go, tymbardziej, gdy szpony napastnika sięgają daleko i łączą się z innymi.

Nic nie pomogło, że na zachodzie wyrastała zmora groźniejsza od wszystkich lokalnych, że rósł faszyzm, który pochłaniał coraz nowe ofiary. Nasi panowie uważali, że lepsze wspólne koryto niż żadne. I tak też robili.

Lekcja ostatniej wojny była okrutna, ale narody tym razem wyciągnęły z niej naukę. Wyciągały ją jeszcze w ogniu walk.

W ogniu walk kształtowały się siły postępu, kształtowały się nowe poglądy, które drzemały od dawna, a nie pozwolono im na podniesienie się do życia.

×

12 października obchodzimy szóstą rocznicę bitwy pod Lenino. Przed sześciu laty daleko nad Oką żołnierz polski I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki poszedł w bój wspólnie z żołnierzem radzieckim.

Znaczenie Lenino nie wynika bynajmniej z ciężaru gatunkowego tej bitwy. W porównaniu z ogólnymi zmaganiami i ofiarami na froncie dwu tysięcy kilometrów była ona epizodem tylko. Lenino to pierwszy od czasów Grunwaldu wspólny marsz przeciwko pruskiemu najeźdźcy, to przerwanie sztucznej zapory i czerwonego straszaka, pierwszy realny krok w naszej polityce. Lenino wreszcie to najkrótsza droga do Polski.

Zdawało się i tak sądzili wszyscy w kraju, że ten realny krok postawiony został znacznie wcześniej, mianowicie po porozumieniu Sikorskiego z rządem radzieckim, kiedy to na terenie Związku Radzieckiego powstały pierwsze polskie dywizje. Niestety na czele wojsk, które rwały się do boju z hitleryzmem stanęli przywódcy, którzy przez dwadzieścia lat snuli plany podboju Ukrainy, gdzie były kiedyś ich dwory i gotowi byli w tym celu przystąpić do spisku z każdym, nie bacząc, że konkretne zamiary partnera do marszu na wschód to zniszczenie wszystkich narodów słowiańskich.

W decydujących momentach, kiedy ważyły się losy Stalingradu, a zarazem świata Anders wyprowadził 9 gotowych w pełni wyekwipowanych dywizji z terenu walk. Proszę sobie wyobrazić jak patrzyli na to ludzie radzieccy. I tu właśnie leży istotny cel kroku Andersa — podkopać zaufanie narodów i rządu radzieckiego do Polaków, stworzyć antagonizmy, których by nie można zniwelować. Chwila i sposobność ku temu były wówczas najsposobniejsze — w najbardziej krytycznym momencie demonstracyjnie opuścić sprzymierzeńca.

Ktoś może zechce twierdzić, że Anders chciał ludzi ocalić. Nie — rzucił ich potem pod Tobrukiem i Monte-Cassino. Efekt tego szlaku to krótkie komunikaty sztabów alianckich, dziś zapomniane przez nich, rzewna piosenka, garść orderów i tysiące krzyżów na mogiłach poległych bohaterów.

I trzeba było dużo dobrej woli Zw. Radzieckiego, by zdobyć się na powtórne zaufanie. Szatańska intryga firmy Anders et Company nie dała za mierzonych celów, oddzieliła tylko plewy od ziarna.

Nowe oddziały polskie formowane nad Oką wymazały plamę „irańskiego odwrotu". Nie tworzyli ich ziemianie i utytułowani kawalerzyści. Hasła wypisane na sztandarach „Kościuszkowców" i późniejszej I Armii WP głosiły nie tylko wolność, ale i postęp. Zapowiadały zniesienie odwiecznego zacofania, niosły realny program polepszenia bytu.

Trudny i krwawy był szlak od Lenino do Warszawy i Berlina. Usłały go mogiły Jaśków i Wasylów, Staśków z nad Wisły, Aloszów z nad Wołgi. Na ziemi polskiej nie ma mogił Jimów i Billów i nie ma ich wiele na szlakach zachodnich i południowych, są za to wszędzie liczne mogiły bohaterów żołnierzy polskich, którzy uwierzyli, że wszędzie walczą za swój kraj.

×

Ciężkie były walki nad Wołgą i Wisłą, pod Dreznem i Kołobrzegiem, na przedmieściach Budapesztu i ulicach Berlina. Tu nie było telefonicznych porozumień i kapitulacji w stylu Badoglio, w tą stronę nikt nie wołał — ratujcie nas, bo Amerykanie będą pierwsi od was. Nie było październikowych memorandów Churchilla. Ciężkie były potem pierwsze lata na wolnej ziemi. My tych lat nie zapomnimy.

Pamiętać będziemy zawsze, że z kraju najbardziej zniszczonego, z kraju gdzie w tym czasie były kolosalne braki przyszły pierwsze transporty zboża — bo wy nic nie macie. Jedliśmy chleb z tej samej mąki z jakiej wypiekano go nad Dnieprem, Wołgą i Uralem. I pamiętamy także znacznie późniejsze transporty towarów z kraju, gdzie były one podlejszym gatunkiem. I też nam mówiono o przyjaźni. Mówiono nam o niej później, kiedy czekaliśmy na maszyny zapłacone awansem i do dziś nie doczekaliśmy się ich.

Przyjaźń Związku Radzieckiego w stosunku do Polski nie przejawia się w pięknych frazesach i dyplomatycznych powiedzionkach, czy kochających nas propagandowych audycjach „prawdziwego głosu" i szamańskiego bębna.

Konkretne dowody tej przyjaźni znajdujemy na każdym kroku począwszy od zalążków pierwszych oddziałów wojskowych aż po dzień dzisiejszy. Dowody tej przyjaźni to jak już mówiliśmy transporty zboża w 44 i 45 roku pierwsze uruchomione przez żołnierzy radzieckich elektrownie w wielu miastach polskich, mosty, setki tysięcy rozładowanych min niemieckich na naszych polach i w murach miast.

Dalsze etapy to pół miliona ton zboża, które otrzymaliśmy w okresie posuchy w 1947 roku, to urządzenia wielu fabryk i pomoc techniczna, długoterminowe kredyty w dostawach towarowych, niezwykle dogodne umowy handlowe i przekazanie gigantycznej huty i olbrzymiej fabryki samochodów, nowoczesna broń naszej armii.

Innego rodzaju dowody przyjaźni to zdecydowana obrona naszych granic zachodnich wobec rewizjonistycznych tendencji Byrnes'a i następców.

Niejeden powie — dobrze, ale zachodnia granica Polski leży do pewnego stopnia w interesie Związku Radzieckiego.

I poniekąd słusznie. I to jest jedna z najważniejszych cech naszej przyjaźni — wspólny interes, któremu na imię pokój. My dziś spokojnie pracujemy, budujemy swoją przyszłość. Wiemy doskonale, że przestaliśmy być państwem buforowym, które co pewien czas będzie wygrywane przez tego czy innego dyplomatę, a my będziemy cieszyć się, że nami świat się interesuje. Te czasy minęły bezpowrotnie.

Dziś jeśli świat się nami interesuje to z racji naszych postępów gospodarczych, które są tym wyraźniejsze im bliższy jest kataklizm kryzysu na zachodzie.

Polska należy do wielkiego obozu postępu, obozu pokoju. Nasza pewność o jutro to właśnie nasz sojusz ze Związkiem Radzieckim i narodami, które potrafiły tak jak my wyciągnąć należyte wnioski z ostatniej lekcji historii.

×

Okres od 9 października do 9 listopada jest Miesiącem Pogłębienia Przyjaźni Polsko - Radzieckiej. Na czym polega to pogłębienie przyjaźni?

Chcemy poznać bliżej i wszechstronniej państwo, które swymi postępami przekreśliło wszystkie teoretyczne obliczenia.

Wielkie mocarstwa, jakie znamy na przestrzeni historii powstawały w ciągu długich setek lat, i zazwyczaj przy akompaniamencie krwawych wojen zaborczych.

Tymczasem państwo radzieckie stało się wszechstronną potęgą gospodarczą, militarną i polityczną w przeciągu dwudziestu kilku lat.

Nie powstało w skutek wojen zaborczych. Rewolucja 1917 roku zniszczyła w dużym stopniu potencjał gospodarczy, na ostatniej wojnie Związek Radziecki też nie zarobił miliardów dolarów.

W jaki sposób więc to się stało?

I to my staramy się poznać i wyciągnąć z tego praktyczne wnioski.

Kraj, który po największej w dziejach świata rewolucji potrafił w przeciągu niewielu lat znieść odwieczne zacofanie gospodarcze i przekształcić się w kraj przemysłowy, gdzie potrafiono zlikwidować analfabetyzm kilkudziesięciu milionów ludzi należy poznać.

Byłoby błędem nie do wybaczenia przejść obok tego obojętnie. Historia naszego narodu niewiele zna realnych poczynań politycznych, a jeśli one były to niszczyła je fantazja sarmacka, pogoń za efektem nic nie dającym prócz źle pojętej sławy Wiednia, Somosierry i tylu tylu innych.

Rządziła Polską szlachta, która stawiała nade wszystko interes swego stanu najczęściej daleko odbiegający od istoty interesów państwa w przekroju ogólnoeuropejskim.

W okresie drugiej niepodległości byliśmy narzędziem kilkuset ludzi i nasza wolność była bardzo problematyczna.

Dziś naród objął rządy, wstąpił na drogę realnej polityki i ten właśnie realizm wykazany już u zarania nowej państwowości polskiej nakazuje nam iść tą właśnie, a nie inną drogą.

Realizm poparty sojuszem krwi i coraz bardziej zacieśniająca się serdeczna przyjaźń Polski ze Związkiem Radzieckim to przyczyna naszych wspaniałych dzisiejszych sukcesów i spokojne, świetlane jutro we wspólnym marszu po szczęście i radość wszystkich ludzi.

P. D.

ADAM WAŻYK

DZIEJE

Ci, co zginęli w murach Warszawy,
ci, co zginęli na Westerplatte,
ci, dali życie nie za nic.
Ci, co polegli w śniegach Narviku,
ci, co polegli w piaskach Tobruku,
ci nie polegli za nic.

Ci, co wołali — merde — w Bir-Hakeimie,
ci, co topili statki w Tulonie,
do tamtych byli podobni.
Ci, którzy niegdyś padli w Madrycie
i którzy wzięli pierwszeństwo śmierci,
do wszystkich byli podobni.

Ci, co bronili murów Odessy,
ci, co bronili Sewastopola,
bronili siebie i nas.
Tam, gdzie się gruzy Stalingradu świecą,
tam ocalono nasz dom.

(1943 r.)

Transporty reemigrantów

Na punkcie etapowym



Pociąg wjechał na dworzec w Szczecinie. Z wagonów wyglądają ciekawie młodzi i starsi, a nawet dzieci. One również przeżywają radość powrotu, ale nie w tym stopniu co starsi, którzy przeżywali kiedyś chwile rozstania z ojczyzną.

Na dworcu Szczecin — Turzyn panuje nastrój oczekiwania. Za chwilę ma przybyć pierwszy z zapowiedzianych czterech transportów reemigrantów. Prawdziwy zjazd ze wszystkich stron Niemiec. Ten transport to Polacy - reemigranci z okręgu Magdeburga i Lipska. Jutro spodziewany jest ze strefy amerykańskiej ;a w najbliższych dniach z Westfalii i Berlina.

Dochodzi godz. 18-ta. Zwolna zapada zmrok. Zdaleka słychać już sapanie lokomotywy i za chwilę na jasno oświetloną stację wjeżdża oczekiwany pociąg. Z otwartych na oścież wagonów wyglądają zaciekawione twarze. Nic dziwnego, że ciekawi; młodzież nie widziała kraju jeszcze wcale ,starsi pamiętają go z przed lat.

Zgrzytnęły hamulce i pociąg stanął. Urzędnicy PUR'u przyjmują transport, sprawnie informują ludzi, że po wydanej jeszcze dziś w pociągu kolacji można się udać na przygotowane kwatery w budynku urzędu. Z uwagi na spóźnioną porę wszelkie formalności związane z przybyciem załatwiane będą z rana. Kobiety z dziećmi udają się pierwsze do kwater, aby wygodnie odpocząć po trudach podróży, mężczyźni uwijają się się jeszcze koło wagonów, rozpakowują, poprawiają itd. Za chwilę nadejdą wartownicy, aby pilnować przez noc pociągu, aby czuwać nad snem spokojnym, pierwszym w kraju, strudzonych wędrówką ludzi.



Oto jeden ze szczęśliwych ojców, po wielu staraniach Haliuka wróciła do rodziców. Szczęście tych dwojga nie przysłoni jednak w żadnym wypadku losu tysięcy dzieci wyrwanych przez Niemców i przebywających do dziś na terenie stref zachodnich. Rodzice nigdy nie zapomną o swych dzieciach.

LUDZIE MÓWILI

Z samego rana samochody przywiozły tych, którzy nocowali na kwaterach, gdyż muszą być obecni przy kontroli celnej.

Ludzie stoją grupkami przy swoich wagonach, niespokojnie czegoś, jakby zalęknieni chodzą tam i na powrót, wreszcie ktoś podszedł do grupy urzędników PUR u i zapytał:

— Przepraszam pana, ja chciałbym zapytać, jak to właściwie jest! Nam mówili, że wszystko możemy zabrać, a tu trzeba zgłosić, to ludzie mówią, że pewnie wezmą. Urzędnik, który napewno nie po raz pierwszy zetknął się z tym pytaniem, zaczął spokojnie tłumaczyć:

— Widzi pan to całkiem proste. Wy wracacie z zagranicy, przywozicie dużo rzeczy, jak np. maszyny, różne aparaty, radia itd. Przybywając na teren Polski nie posiadacie na te przedmioty żadnego dowodu ich własności. Jako reemingranci macie możność wszystko przywieźć nie opłacając cła, zgłoszenie waszego mienia jest jedynie stwierdzeniem waszego prawa własności do tych rzeczy.

— Bo widzi pan, ludzie tak mówili, to przyszedłem się zapytać.

— I dobrze pan zrobił.

Jan Korzonek uspokojony, prowadzi teraz celnika do swych wagonów.

— Co pan przywiózł?

— A no cały inwentarz, krowy, świnie ,kozy, kury, wozy, narzędzia, będzie pięć wagonów.

— To bardzo dobrze, że pan to zabrał, na wszystko dostanie pan dowód, że przywiózł pan to z Niemiec i że jest to pańską własnością. Więcej takich panie Korzonek mógł pan ze sobą przywieźć gospodarzy, bo pracy u nas na wsi nie brak.

Odprawa celna odbyła się błyskawicznie. Teraz samochody ciężarowe zaczęły ludzi zwozić do punktów przyjęcia. Tam już porządkowi kierowali do poszczególnych oddziałów.

Najpierw fotografia. Potrzebne jest przecież zdjęcie do nowych dokumentów.

Dzień był słoneczny, fotografie więc robi się na wolnym powietrzu. Kolejno wszyscy podchodzą, robią przyjemny wyraz twarzy i już po wszystkim. W przeciągu godziny sfotografowano cały transport.



Sztygar Barczyk dwadzieścia kilka lat przepracował w Niemczech, teraz jedzie do syna do Bytomia. O takiej chwili człowiek zawsze myślał — mówi rozrzewniony — nareszcie jestem wśród swoich.



Dziecko kochane, tyle lat, Boże, Boże. Matka łka tuląc córkę w ramionach, która wróciła z Heidelbergu. Takie sceny na punkcie etapowym są codziennym zjawiskiem.

Na nowe gospodarstwo.

W dużej sali na parterze budynku czeka już komisja, która kieruje ich do nowych warsztatów pracy.

— Proszę podchodzić do stołów, wołają porządkowi — bo chcemy was jeszcze dzisiaj wysłać dalej.

— Co jeszcze dzisiaj?—dziwi się ktoś.

— No pewnie, czy nie widzi pan jak to szybko idzie, mnie tam spieszno do domu!

— No, bo pani ma dom a my — nie.

— To dostaniecie wszystko, tak mówili!

Jest tam przedstawiciel Ministerstwa Pracy, który kieruje fachowców wg. posiadanych już zapotrzebowań do właściwych miejscowości. Jest przedstawiciel Wojewódzkiego Urzędu Osiedleńczego, który osiedla rolników na terenie województwa, oraz przedstawiciel Polonii — Jan Klich jeden z pierwszych reemigrantów, który zna dobrze warunki, służy radą i pomocą każdemu.

— Zaraz, bo to już mój mąż idzie teraz. —

Pytania padają krótkie treściwe, jakby z góry już wiadome było wszystko.

— Nazwisko!

— Polke Franciszek!

— Zawód — robotnik.

— Specjalność?

— 15 lat pracowałem w zakładach chemicznych.

— Gdzie?

— Koło Lipska.

— Co za zakłady?

— I. G. Farben Industrie

— Ilu członków rodziny pan posiada?

— 6 osób.

— Chce pan jechać do zakładów ceramicznych w Źródlanej, pow. Żary, woj. wrocławskie. Mieszanie zapewnione. Czy to panu odpowiada?

— Tak, ale...

— No co takiego?

— Bo jest tu ze mną kolega, pan wie, my zawsze razem, to może i teraz!?

— To niech pan go tu przyśle!

— On tu jest.

— Jak nazwisko?

— Szubert.

— Zawód?

— Robotnik! Ja już słyszałem o co się pan pytał. Ja byłem w tych samych zakładach 27 lat. Robotę znam dobrze, jestem fachowcem.

— No to chcecie razem jechać?

— Tak, bardzo byśmy prosili!

— Dobrze, załatwione! Następny!

Było ich wielu, historie wszystkich jednakie. I tak za pracą wyjechał z Polski Pastuszka Paweł rębacz, tak samo wyjechał inżynier elektryk Wójcik Paweł, tak samo opuścił rodzinny zagon kiedyś dawno Korzonek Jan. Teraz wracają do nowej ojczyzny,



Polke i Szubert przez wiele lat pracowali razem w okolicach Lipska. Nic dziwnego, że teraz chcą osiedlić się w jednej miejscowości. Życzenie ich zostało spełnione.

i DP-isów z Niemiec

PUR-u w Szczecinie

wracają do pracy, wiedzą że już nie zabraknie jej nigdy. Przyjechali budować nową polską ojczyznę ludzi pracy. I tak po latach powrócił Pastuszka Paweł do kopalni w Wałbrzychu, jak wrócił inżynier Wojciech Paweł do Zjednoczonych Zakładów Metali w Wilkowie, tak powrócił na rodzinny zagon Korzonek Jan.

— Szybko idzie, powiedziała pani Burczyk, żona sztygara z Bytomia.

— Tak, tylko teraz ten Macholz zatrzymał wszystko!

— A gdzie on jedzie?

— Chce do Olsztyna.

— To jest wie pani ten z bobrami.

— Z czym?

— No z bobrami, przywiózł ze sobą 20 bobrów żywych. Proszę pani, co się tam działo, wszyscy chcieli zobaczyć, nawet fotografowali.

Aż potem lekarz przyjechał.

— Po co lekarz?

— No, bo mówili, że świadectwo muszą mieć, że są zdrowe. Ale one przecież takie żywe, że napewno zdrowe. No, ale jak musi być świadectwo to trudno. Zresztą to już załatwione. Ładne zwierzątka widziała pani?

— Nie.

— Warto zobaczyć, a ile tam dzieci, nie odstępują Macholza.

Ale nie ma czasu na dalsze rozmowy, bo wzywają do odbioru fotografii, potem do rejestracji.

Fotografie rozdzielono w mig i już wszyscy idą na pierwsze piętro po bilety, przekazy i zapomogi pieniężne.

Zbliża się godzina pierwsza. Porządkowi ogłaszają, że obiad dają na dole. Doskonały krupnik z mięsem i kartoflami świetnie zaspokaja głód. Dla dzieci mleczna zupa. Po obiedzie dalszy ciąg rejestracji.

Gdy nadszedł wieczór, połowa transportu była już w drodze do nowych warsztatów pracy, do własnych domów w swoim kraju. I tak rozjedzie się jutro reszta a po nich następne.

Po sześciu latach odnalazł córkę.

W nocy przyszedł nowy transport 600 repatriantów z Babenhausen, strefa amerykańska.

Około ósmej samochody zaczęły zwozić ludzi do punktu przyjęcia. Czekają ich te same formalności.



Skalski Jan i Matysiak Leopold z Francji chcieli wracać do kraju z rodzinami. Niestety nie mogli się tego doczekać, a w międzyczasie musieli opuścić rodziny.



Te dzieci wróciły do kraju, do rodziców. Szczęście jednych jak i drugich nie ma granic. Jest jeszcze jednak tysiące matek, które zrozpaczone czekają na swe dzieci, przebywające do tej pory w Niemczech. Co na to władze anglosaskie i IRO?



Bobry, które przywiózł Macholz — reemigrant z Niemiec były wielką atrakcją transportu. Najbardziej ciekawe były dzieci, które nie dawały żyć Macholzowi i jego bobrom.



Jim Majewski urodził się w obozie dla DP. Mówi dobrze po polsku i czuje się doskonale pod troskliwą opieką wychowawczyń z PUR-u.

Tymczasem porządkowi wołają, że można już pobierać kawę, która będzie wydawana przez pół godziny.

— Słyszeliście — powiedział ktoś, podobno przywieźli 40 dzieci polskich, które Niemcy wywieźli w czasie wojny.

— Ciekawa jestem, powiedziała Kasprzykowa z Magdeburga, czy też rodziny się zgłoszą po nie. Może wcale nie wiedzą, że przyjechały?!

— Co też pani opowiada, rodzice już tu czekają, jeden to jakiś marynarz, mówił, że odnalazł córkę. Aż z Gdańska przyjechał.

— Niemożliwe! To szczęście dopiero!

— Tak, podobno sześć lat jej nie widział. Wie pani, dziecko go nie poznało w pierwszej chwili, dopiero potem. Nie mogłam patrzeć jak chłop płacze. No teraz już są razem.

W roku 1943 Dzikowicki jak sam opowiada, mieszkał w Pińsku. Pewnego dnia oddziały radzieckie zrzuciły desant w pobliżu miasta i po kilkugodzinnej walce zajęły miasto. Jakież było przerażenie Dzikowickiego, gdy po powrocie z pracy nie zastał swej córeczki w domu, którą jak się później dowiedział zabrała ciotka i uciekła wraz z cofającymi się Niemcami. Po wojnie ojciec szukał swego dziecka przez Czerwony Krzyż i po czterech latach zabiegów, uzyskał wbrew woli ciotki, która chciała dziecko zabrać od Ameryki, zezwolenie na powrót dla córki.

Teraz zabierają ją do Gdańska do swego domu, gdzie zapewni jej dostatnie utrzymanie, napewno lepsze niż gdzieś na emigracji.

A podobnych historii jest tysiące. Te dzieci, które przyjechały do Szczecina, są szczęśliwe. One i ich rodzice. A ileż to dzieci czeka na znak od rodziców, ileż to dzieci zapomniało o ojcu i matce. Maleństwo zabrali Niemcy i trzymają do dziś, a rodzice, czekają, rozpaczają.

Dzieci otoczono doskonałą opieką. W czystych salach sypialnych mieszkają do chwili opuszczenia punktu przyjęcia. Sanitariuszki i opiekunki czuwają, troszczą się o nie jak o swoje własne. Dla dzieci prowadzona jest osobna kuchnia.

W PUR-że panuje gorączkowy ruch. Trzeba wszystkich załatwić, bo niedługo przyjdą dalsze transporty. Większość to wysiedleńcy, których Niemcy zabrali na przymusowe roboty i teraz po długiej tułaczce wracają do ojczyzny.

My ze strefy amerykańskiej...

Nastrój wśród ludzi jakiś poważny pełen wyczekiwania — daje się wyczuć jakąś rezerwę. Nie ma tej bezpośredniej radości z poprzedniego transportu.

— Kto nie był jeszcze u fotografa? — wołają porządkowi, proszę zaraz przychodzić!

Idzie jeszcze kilku młodych ludzi, którzy się nie fotografowali.

— Prędzej, prędzej panowie, co tak pomału?

— Gdzie tu się fotografują? bo widzi pan — mówi jeden z nich — może to nie koniecznie, poco fotografie, szkoda klisz.

— Co panu na myśl przyszło, mówi urzędnik, przecież inaczej nie będziecie mieć dowodów osobistych.

— No tak, ale wie pan to już fotografię macie, a potem...

— A co potem, pyta urzędnik zupełnie nie rozumiejąc o co chodzi.

— No, bo mówili jeszcze w strefie, że najpierw nas fotografują, a potem to nas pewnie zamkną bo to my z amerykańskiej strefy, no wie już pan...

— Urzędnik ani w ząb nie wiedział dalej o co chodzi, nie rozumiał obaw ludzi, którym propaganda przez kilka lat wbijała od głowy różne nonsensy.

Może być spokojny inżynier z Monachium i student z Heidelburgu, robotnik z Ludwigsburga i były jeniec z Lubeki. Nikt ich nie pyta dlaczego późno wracają. Na powrót nigdy nie jest za późno.

Już czas schować nareszcie do muzeum najbardziej zużytych rekwizytów ten wyświechtany argument niepewności i niebezpieczeństwa, którym grożą powracającym do ojczyzny ich poprzedni opiekunowie. Jedno jest pewne, co setki razy doświadczenie potwierdziło, że niepewność jutra i niebezpieczeństwo grozi tylko w obcym kraju.

M. M.



Rzeczy z wagonów ładuje się na samochody i odwozi na punkt etapowy. Wielu obawia ło się kontroli celnej. W obozach DP opowiada się o tym różne rzeczy, a tymczasem sprawa jest zupełnie prosta. Każdy otrzymuje dowód własności na przywiezione rzeczy.

— Wracam do Kraju...

Wywiad z prezesem Zw. Polaków w Niemczech P. Ledwolorzem

Jak już informowaliśmy naszych Czytelników w Polsce bawił długoletni działacz wśród Polaków w Niemczech — Paweł Ledwolorz, obecnie prezes Zw. Polaków w Niemczech — siedziba Berlin.

Prezes Ledwolorz przed swym odjazdem udzielił wywiadu przedstawicielowi „Repatrianta".



Paweł Ledwolorz — długoletni działacz wśród Polaków w Niemczech, obecnie prezes Zw. Polaków z siedzibą w Berlinie.

— Co było zasadniczym celem pańskiej podróży do Polski — panie prezesie?

— Chciałem przede wszystkim bezpośrednio zapoznać się z życiem reemigrantów. Wyjechało od nas kilka tysięcy osób. Wiele z nich to przecież bliżsi znajomi, nawet krewni, ludzie z którymi pracowałem wiele lat, z którymi żyłem się. Zapraszano mnie już tyle razy, ale przy takim nawale pracy trudno było znaleźć czas na dłuższy wyjazd. Nasi rodacy, którzy pozostali jeszcze na terenie Niemiec są ciągle ciekawi różnych szczegółów z życia reemigrantów. Wiadomości listowne zazwyczaj pozostają w kręgu rodziny, czy też bliższych znajomych, a prasa też nie jest w stanie ich zaspokoić pod każdym względem. Po tak długim jakby nie było pobycie w kraju będę mógł udzielić naszym rodakom na zebraniach wielu informacji.

— Jakie ośrodki pan odwiedził?

— Zacząłem od Wrocławia, potem byłem w Poznaniu, Słupsku, Koszalinie, Szczecinie. Będę jeszcze raz w Poznaniu i stamtąd wracam do Berlina. Chcę odrazu zaznaczyć, że specjalnie interesowały mnie kwestie, że tak powiem rodzinne. To znaczy jak mieszkają, zarabiają itp. Odwiedziłem kilkadziesiąt rodzin, a to zabiera masę czasu. Polacy znani są przecież ze swej gościnności.

— Może zechce pan, prezesie powiedzieć nam kilka słów o każdym ośrodku?

— Proszę bardzo, zaczniemy od Wrocławia. Spotkać tam można reemigrantów ze wszystkich stref Niemiec, z Francji, z Belgii. Z ośrodka berlińskiego we Wrocławiu mieszka kilkadziesiąt rodzin. Odwiedziłem m. in. rodziny Rusieckich, Eisenbrennerów i kilka innych. Wszyscy mają ładne mieszkania. Niektórzy sami je wyremontowali. Nie znaczy to, żeby przeprowadzali jakiś generalny remont, ot po prostu tak jak normalnie, gdy się wprowadza do nowego domu. O pracę we Wrocławiu nie jest trudno i zarobki też są dobre. W tej chwili jednak przyjazd reemigrantów do Wrocławia na własną rękę nie jest wskazany, ze względu na brak mieszkań. Jeśli ktoś skierowany jest na punkcie etapowym przez jakąś instytucję, czy fabrykę, która zapewnia reemigrantowi mieszkanie to inna sprawa.

Mam wrażenie, że trudności mieszkaniowe we Wrocławiu są przejściowe. Jest pewna ilość domów, zwłaszcza na Krzykach, nadających się do remontu, a Rada Państwa przeznaczyła kilka miliardów złotych dla samorządów miejskich na remonty mieszkań.

W Poznaniu nie bawiłem długo, mam zamiar jak już mówiłem zatrzymać się tam dłużej w drodze powrotnej. Poznań znam chyba najlepiej z polskich miast, byłem tam kilkakrotnie po wojnie, i za każdym razem podziwiam tempo odbudowy tego miasta.

Wrocław się zmienił od czasu Wystawy, ale to jest miasto bardzo rozległe i odbudowa nawet całej ulicy nie robi tego wrażenia jak gdzie indziej.

— Czy w Słupsku jest dużo reemigrantów?

— Tak się złożyło, że właśnie o tym mieście i jego mieszkańcach nie pisaliśmy, aczkolwiek stamtych okolic było już kilka reportaży.

— Słupsk to bardzo ładne miasto, dużo zieleni, ludzie tam mieszkają pierwszorzędnie, zarobki natomiast są mniejsze niż we Wrocławiu, Szczecinie. czy Poznaniu. Wpływa na to przede wszystkim brak większych zakładów przemysłowych, z drugiej strony jednak koszta utrzymania w małym mieście są mniejsze niż w dużych centralach.

W Słupsku odwiedziłem rodziny Wojtczaków, Zimolągów, Mikołajczyków, Zielińskich, Gichniaków, Jaworskich i kilka innych.

Wszystkich z Berlina nie sposób było odwiedzić, jest ich tu czterdzieści rodzin. Większość reemigrantów pracuje na kolei, albo w instytucjach miejskich.

Niektórzy jak np. Wojtczakowie pracują przy budowie. Wojtczak jest tam najwięcej znany. Prowadził roboty budowlane przy jednym kościele, teraz zaczyna przy drugim. Wogóle nie może nadążyć z robotą. Zarabia bardzo dużo. Zresztą każdemu dobremu fachowcowi, obojętne czy to murarz, czy metalowiec, albo buchalter powodzi się doskonale, wszędzie o nich się ubiegają. Możliwości osiedlenia się w Słupsku są duże.

— A w Koszalinie?

— W Koszalinie są te same możliwości co i w Słupsku. O mieszkania nie jest trudno. Niektóre z nich wymagają tylko niedużych remontów.

Reemigranci pracują na poczcie, kolei, w Zarządzie Miejskim i w fabryce przetworów rybnych. Ci ostatni zarabiają lepiej od pracowników miejskich.

Mieszkania wszyscy mają bardzo ładne, poza tym ogródki, nieduże sady, słowem urządzili się dobrze. Z Berlina mieszka tu około 30 rodzin, większość osiedliła się w Koszalinie w 1947 roku, kilka rodzin wróciło niedawno. Z rodzin, które odwiedziłem wymienię Przybyszów, Rytlerów, Rafalskich, Kaczmarskich, Kalembów. Najbardziej znany w Berlinie jest Przybysz, stary działacz polonijny. W Koszalinie mieszka również Jędrzejowicz, były prezes gromady Stall - Harz.

Z powrotu do kraju reemigranci są zadowoleni, czasem zdarzają się różne niedociągnięcia, czasem ktoś jest niezadowolony, ale to jest przecież normalne między ludźmi. Życie i praca nie są przejściem młodej pary od chóru do ołtarza — zauważa dowcipnie prezes.

Te trudności zdarzały się najczęściej w pierwszych dniach po powrocie do kraju. Nowe warunki, inny system administracyjny. W pierwszych latach urzędnicy nie znali wogóle psychiki reemigrantów i zdawało się, że chcieli się go pozbyć byle prędzej.

Z czasem jednak niedbałych urzędników nauczono pracować, a poza tym nowo przyjeżdżający spotkał osiadłych już reemigrantów. Reemigranci, którzy pracowali społecznie, szybcie zżywają się z nowym otoczeniem, łatwiej im przyzwyczaić się do nowych warunków. do nowego otoczenia. Szybciej znajdują kontakt z miejscowym społeczeństwem. Najlepszym tego przykładem są reemigranci w Szczecinie.

— Ciekawe, jakie jest pańskie zdanie wogóle o Szczecinie?

— Szczecin bardzo mi się podoba.. Byłem tam stosunkowo najdłużej. Po pierwsze jest tam dużo reemigrantów, a po drugie tam właśnie mam zamiar osiedlić się. Dosyć człowiek napracował się na obczyźnie. Jestem prezesem Związku, za którego sprawą wróciło do kraju tyle reemigrantów, chciałbym i ja znaleźć się wreszcie w Polsce, żyć i pracować wśród swoich, dla własnego kraju.

W Szczecinie reemigrantów jest bardzo dużo, zwłaszcza z Berlina i Westfalii, chociaż i z Francji nie brak. Samo wymienianie nazwisk tych rodzin, które zdążyłem odwiedzić zajęłoby dużo czasu.

Już na wstępie swego pobytu w biurze Polskiego Związku Zachodniego spotkałem dawnych znajomych, m. in. Michała Kmiecika, Graczyka, który prowadził dział literacki w radio. Potem byłem u Sobkiewiczów, Grzechowiaków, Openchowskich, u Pospieszyńskiego, u byłego kierownika domu polskiego w Berlinie — Nowickiego. Inne jeszcze rodziny, z którymi spotkałem się w Szczecinie to Wesołowscy, Szymański, Radziejowa, Sztekielisowa.

(Dokończenie na str. 7)

Niemiecka Republika Demokratyczna

11 lutego 1945 roku w Jałcie na Krymie podpisane zostało przez Stalina, Roosevelta i Churchilla porozumienie, którego główny punkt brzmiał: „Jest naszym niezłomnym zamiarem zniszczenie niemieckiego militaryzmu i narodowego socjalizmu i zdobycie pewności, że Niemcy już nigdy więcej nie będą w możności zakłócić pokój świata".

2 sierpnia 1945 roku trzy zwycięskie mocarstwa podpisały układ poczdamski, w którym po powtórzeniu powyższej uchwały konferencji jałtańskiej zobowiązały się „dać narodowi niemieckiemu sposobność do przyszłej przebudowy swego życia na podstawie demokratycznej i pokojowej".

W sto lat po niespełnionej rewolucji Wiosny Ludów, trzydzieści lat od walk Spartakistów z nacjonalistami, cztery i pół roku po strzaskaniu przez bohaterską Armię Radziecką Niemiec hitlerowskich, 7 października 1949 roku proklamowana została uroczyście w Berlinie Niemiecka Republika Demokratyczna.

W strefach zachodnich już w roku 1946 przedstawiciele władz okupacyjnych mocarstw zachodnich przestali udawać nawet chęć realizacji uchwał poczdamskich. Wygłoszone 6 września 1946 roku w Sztutgarcie przez ówczesnego amerykańskiego Sekretarza Stanu Byrnesa przemówienie, było pierwszą oficjalną zapowiedzią dążeń do odbudowy przez Stany Zjednoczone agresywnych Niemiec. Kapitaliści Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji postanowili odbudować niemiecką machinę militarno-zbrojeniową, spieszyło się im do zysków z kopalni węgla i wielkich stalowni Zagłębia Ruhry. Utworzony przez państwa zachodnie marionetkowy „parlament" i „rząd" w Bonn oparł się na hitlerowskich asach, a osławiony polakożerca Treviranus objął z ramienia amerykańskich kapitalistów czołowe stanowisko w przemyśle Ruhry.

Wręcz odwrotną koleją potoczyły się wypadki w strefie wschodniej, gdzie Związek Radziecki konsekwentnie prowadził denazyfikację, demilitaryzację, dekartelizację i likwidację junkierstwa pruskiego. W ten sposób powstały warunki wspaniałego rozwoju sił nowej demokracji niemieckiej.

Polityka anglo - amerykańska idzie natomiast w kierunku rozbicia Niemiec i stworzenia całkowicie sobie podporządkowanego państewka z separatystycznym, z łaski okupantów utworzonym „rządem" w Bonn na czele.

Związek Radziecki walczył i walczy o przywrócenie jedności Niemiec.

W Niemczech zachodnich władze okupacyjne przez cztery lata utrwalały hitleryzm, w Niemczech wschodnich stworzono w tym czasie podstawy dla nowego, demokratycznego państwa.

Utworzenie rządu Demokratycznej Republiki Niemieckiej oznacza, że postępowe i demokratyczne siły w Niemczech okrzepły już dostatecznie aby przejąć w swe ręce kierownictwo sprawami narodu niemieckiego. Tymczasowy rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej jest rządem mas ludowych, reprezentuje prawdziwe dążenie narodu niemieckiego. Jasno postawił sprawę przywódca Niemieckiej Partii Jedności Socjalistycznej (SED) Wilhelm Pieck, gdy wygłaszając na uroczystym posiedzeniu Niemieckiej Rady Ludowej zasadnicze przemówienie powiedział: **„Niemiecka Republika Demokratyczna prowadząc walkę o jedność i demokratyzację Niemiec walczyć będzie tym samym o trwały pokój".** W ten sposób o realizację uchwał poczdamskich walczyć będzie obecnie obok Związku Radzieckiego i jego sojuszników — potężny niemiecki ruch narodowy, reprezentowany przez Demokratyczną Republikę Niemiecką.

Proklamowanie ogólnoniemieckiej Republiki Demokratycznej wywołało głęboki oddźwięk wśród szerokich mas ludności niemieckiej. Jak pisze w korespondencji z Berlina „Izwiestia": „prosty człowiek wierzy, że dzień zjednoczenia Niemiec jest bliski. Rozumie on, że uchwały Rady Ludowej wyrażają pragnienie narodu niemieckiego".

Polska jest w najwyższym stopniu zainteresowana w realizacji uchwał poczdamskich w Niemczech i stworzenia warunków zgodnego współżycia obu narodów. Wilhelm Pieck oświadczył na posiedzeniu Niemieckiej Rady Ludowej, przekształconej w tym czasowy ogólno - niemiecki parlament, że **„granica na Odrze i Nysie nie jest granicą wrogiego szczucia, lecz jest granicą pokoju, jest granicą przyjaźni między narodami polskim i narodem niemieckim".**

W Polsce zawsze odróżnialiśmy naród niemiecki od hileryzmu. Obecnie, po latach terroru hitleryzmu i niemieckich monopoli i junkrów pruskich — naród niemiecki po raz pierwszy doszedł do głosu. Uznanie przez niemiecki rząd demokratyczny naszej granicy zachodniej, włączenie się tego rządu do światowego obozu pokoju u boku Związku Radzieckiego Chin Ludowych i państw demokracji ludowej pozwala narodowi polskiemu wierzyć w dobrosąsiedzki rozwój stosunków między Polską a Demokratyczną Republiką Niemiecką.

JÓZEF SOŁTYS

Wracam do Kraju

Wywiad z prezesem Zw. Polaków w Niemczech P. Ledworzem.

(dokończenie ze str. 6)

Nagół reemigranci w Szczecinie mieszkają bardzo dobrze. Wielu zatrudnionych jest w przemyśle, wielu ma własne warsztaty, znaczny procent pracuje w administracji państwowej i samorządowej. Biorą czynny udział w pracy społecznej i kulturalno-oświatowej. Byłem np. na próbach chóru „Harmonia", którym dyryguje Kwieciszewski z Berlina.

W rozmowach z pracodawcami podkreślano, że reemigranci są wartościowym elementem i chętnie są widziani przy każdej pracy. Sprawa się układa więc bardzo dobrze, ponieważ w Szczecinie są duże możliwości osiedlenia się. Pracy nigdzie nie brak. w Szczecinie tymbardziej i co jest bardzo ważne — to większe niż gdzie indziej możliwości mieszkaniowe.

— Panie prezesie, chciałbym powrócić do pańskiej decyzji. Czy powziął pan ją dawniej, czy teraz po bliższym zapoznaniu się z warunkami w kraju?

— O powrocie myślałem już dawno. Nawał pracy nie pozwalał mi jednak na zrealizowanie zamiaru. W warunkach krajowych orientuję się dobrze i nie przyjechałem tu ze względów osobistych. O celu mojej podróży mówiliśmy na początku. Chcę jednak podkreślić, że objazd mój po kraju przyspieszył decyzję powrotu. Nie można patrzeć obojętnie na tempo odbudowy, to naprawdę coś wspaniałego. Człowiek chciałby tu już być. W Berlinie mam jeszcze dużo pracy, ale już nie tyle, co poprzednio.

Tam się zamyka okres życia polskiego, tu tworzy się nowe i wciąż nowe.

— Czy można wiedzieć dlaczego Szczecin wybrał pan jako miejsce stałego zamieszkania?

— To trudno zamknąć w kilku słowach. Szczecin podoba mi się bardzo jako miasto to raz, po drugie tam właśnie mam masę znajomych i bliskich krewnych. Trzecia rzecz, to większy wybór pracy i mieszkania. W tej chwili nie wiem jeszcze gdzie będę pracował i mieszkał. Jedno pewne, że w Szczecinie.

— Jeszcze tylko jedno pytanie. W pierwszych dniach pobytu w Warszawie był pan prezesie przy zakładaniu fundamentów szybkościowca na Muranowie. Czy był pan tam po raz drugi?

— Oczywiście. Cały czas myślałem o tym, czy rzeczywiście po dwu tygodniach zastanę dom pod dachem. Byłem zaskoczony. Pod dachem stał nie jeden, a cztery domy. Na drugi dzień bowiem rozpoczęto budowę trzech następnych.

Oglądałem dokładnie nowy budynek, znam się na budowie i mogę śmiało powiedzieć, że to solidna robota.

Tak. To jest sens dzisiejszej naszej rzeczywistości — szybko i solidnie.

WŁ. ORSZA

Polska bandera w portach całego świata

Przez porty polskie przebiega obecnie 35 regularnych linii żeglugowych, Z tej liczby 12 obsługiwanych jest przez statki polskie. Poza tym jednostki morskie pod polską banderą kursują również na dwóch liniach, nie przebiegających przez nasze porty.

Wystarczy spojrzeć na mapę, by zorientować się, że nie ma prawie zakątka w świecie, do którego nie docierałyby statki polskiej floty handlowej.

Dwie linie nie przebiegające przez porty Gdyni, Gdańska, czy Szczecina biegną następującą trasą: pierwsza— Genua, Cannes, Alger, Gibraltar, Funchel, La Guyara, Curacao, Cartagena, Colon, Havana, Tunchal, Lizbona, Gibraltar, Alger, Cannes, Genua, druga — Neapol, Genua, Cannes, Gibraltar, Halifax, Nowy York.

W porcie gdyńskim rozpoczynają swój bieg następujące linie pod polską banderą:

1) Gdynia, Kopenhaga, Southampton, Nowy York,
2) Gdynia, Sztokholm,
3) Gdynia Göteborg,
4) Gdynia — Hull,
5) Gdynia — Londyn,
6) Gdynia — Antwerpia, Rio de Janeiro, Montevideo, Buenos Aires,
7) Gdynia — Szczecin, Rotterdam, Antwerpia,
8) Gdynia — Szczecin, Malmö, Kopenhaga, Göteborg, Oslo,
9) Gdynia — Helsinki,
10) Gdynia — porty Pakistanu i Indii.

W Gdańsku rozpoczyna się trasa jedynej tylko linii biegnącej stąd w kierunku na Antwerpię, Aleksandrię, Haifę, Tel Aviv, Bejrut i Istambuł.

Dwunasta z kolei regularna linia polska biegnie ze Szczecina do Sztokholmu.

W stosunku do linii obsługiwanych przez polskie statki przed wojną — nowa jest trasa — Gdynia — Indie— Pakistan.

Obsługa czternastu już regularnych linii przez polskie statki, to jeden z większych sukcesów naszej gospodarki morskiej. Żeby zdać sobie z tego sprawę, dość wspomnieć, że tonaż polskiej floty został poważnie zmniejszony w trakcie działań wojennych, że wszystkie towarzystwa okrętowe znalazły się poza granicami kraju i nie zaraz był możliwy zarówno powrót ocalałych jednostek morskich jak również personelu administracyjnego. Dokonano tego dopiero w 1946 r., po zakończeniu działalności przez U. M. A. — organizacji działającej w Londynie, która dysponowała w okresie wojennym całą flotą aliancką, a więc i polską.

Poza tym pierwsze lata trzeba było poświęcić na odnowienie statków, a często i przebudowę, gdyż większość z nich w okresie wojennym była dla potrzeb wojskowych. Podobnych zabiegów wymagały statki rewindykowane, lub otrzymywane w ramach reparacji. W tych warunkach uruchomienie linii mogło następować w pierwszych latach po wojnie w tempie dość powolnym, a dopiero nowe zakupy i zakończenie przebudowy starych jednostek do stopnia odpowiadającego wymogom pokojowej pracy, pozwoliły na osiągnięcia, które już w tej chwili dają słuszne powody do dumy.

W stosunku do okresu między pierwszą, a drugą wojną światową, zaszły zmiany nie tylko w zakresie tonażu, liczby jednostek morskich, czy też zasięgu polskich linii. Bardzo ważnym zagadnieniem jest zmiana zadań stojących przed flotą handlową. Zagadnienie rentowności tego, czy innego statku stało się w gospodarce planowej sprawą drugorzędną.

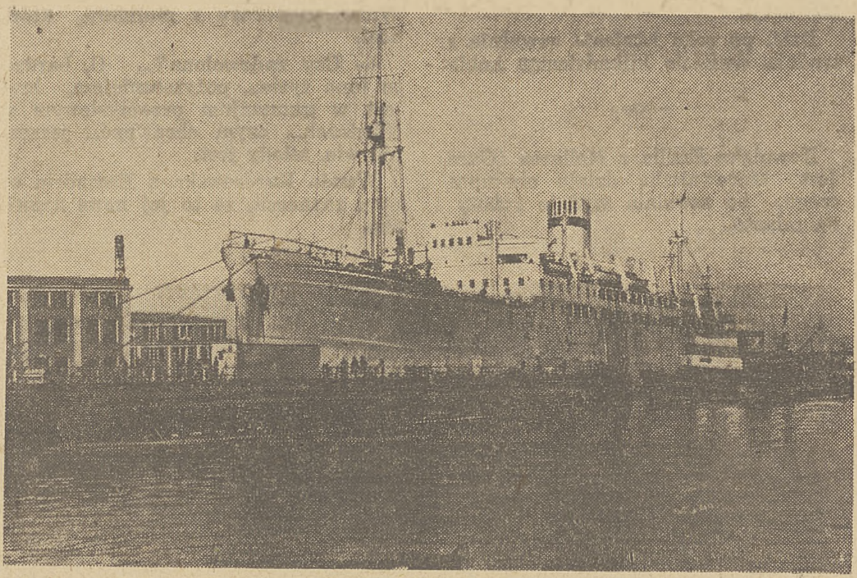
Przede wszystkim chodzi o powiązanie portów polskich jak najgęstrzą siecią połączeń z zagranicą, automatycznie ożywiającą ruch w naszych portach. Chodzi również o wypełnienie roli czynnika wzmagającego i rozszerzającego handlową wymianę z zagranicą.

Jest to polityka bardzo dalekowzroczna i w skali ogólnoświatowej przede wszystkim pokojowa.

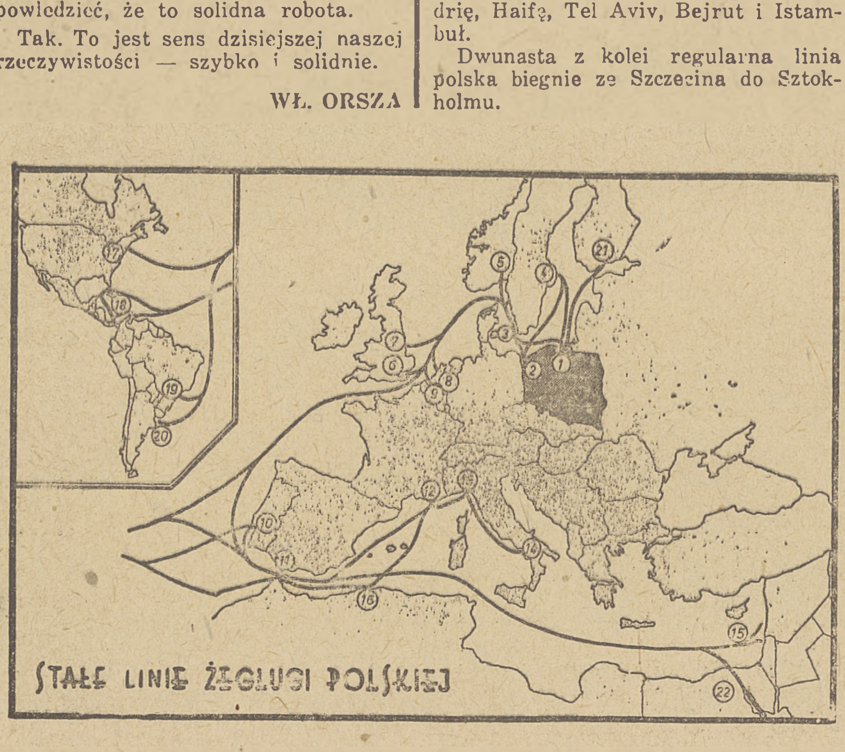
Dlaczego dalekowzroczna? Po prostu wybiegnięto poza wąski zakres interesów armatora, na płaszczyznę znacznie szerszą, dzięki czemu korzyść odnoszą również inne działy polskiej gospodarki morskiej, oraz zasięg współpracy z zagranicą na odcinku handlu zagranicznego.

Polskie linie żeglugowe mają udostępnić polskie porty dla towarów wszystkich krajów zainteresowanych handlem z krajami tej części Europy, a równocześnie stworzyć stałe połączenie z naszymi głównymi klientami dla ożywienia i ułatwienia pracy w zakresie własnego handlu za granicznego. To są cele prawdziwie pokojowej polityki, której symbolem są bandery naszych statków docierające dalej, niż przed wojną.

Paweł Kopacz



Polski statek transatlantyk „Sobieski", który kursuje na liniach południowych cieszy się wielkim powodzeniem zagranicznych pasażerów. Każdy rejs „Sobieskiego" przysparza Polsce wiele cennych dewiz.



Nostryfikacja dyplomów zagranicznych szkół wyższych

Szkolnictwo zawodowe w Polsce obejmuje dwie grupy szkół: szkoły wyższe zawodowe i szkoły wyższe akademickie. Nazwa tych grup wskazuje na to, że pierwsza grupa szkół ma cel praktyczny: kształcenie zawodowców o wysokim przygotowaniu do zawodu, druga zaś kształcenie naukowców, tj. zawodowców pracujących teoretycznie. Ale błędnym byłoby mniemanie, że szkoła wyższa akademicka nie ma na celu kształcenia zawodowców - praktyków. Owszem, szkoła wyższa akademicka, obok organizowania i prowadzenia badań naukowych i kształcenia kandydatów do naukowej pracy teoretycznej ma za zadanie „kształcenie kandydatów do zawodów praktycznych, przygotowanych równocześnie do samodzielnej pracy badawczej przy wykonywaniu zawodów praktycznych" (dekret z 1947 o organizacja nauki i szkolnictwa wyższego).

Ani wyższe szkoły zawodowe, ani wyższe szkoły akademickie nie są organizacjami oderwanymi od życia i jego potrzeb. Toteż Ministerstwo Oświaty pozostawiło samym szkołom wyższym sprawę nostryfikowania dyplomów szkół wyższych akademickich.

Szkoły wyższe tak akademickie, jak zawodowe dzielą się na wydziały, których organami są dziekani i rady wydziałowe. Ministerstwo Oświaty pozostawiło swobodnemu działaniu rad wydziałowych trybu uznawania (nostryfikacji) zagranicznych dyplomów.

Rada wydziałowa traktuje każdy wypadek nostryfikacji indywidualnie. Rozpoznaje ona charakter uczelni, która dyplom wydała, ogół przesłuchanych przedmiotów i złożonych egzaminów.

Rada wydziałowa może całkowicie kandydata zwolnić od egzaminów, lub zażądać złożenia ponownie wszystkich lub niektórych tylko egzaminów. Może zażądać ponadto odbycia praktyki, np. klinik.

To indywidualne podejście do sprawy nostryfikacji dyplomu danego kandydata jest konieczne ze względu na ogromną rozmaitość osób, zgłaszających się o nostryfikację. Zgłaszają się ludzie mocno zaawansowani w wieku, obok ludzi bardzo młodych. Wybitni teoretycy o nazwisku dobrze znanym w literaturze naukowej, obok świeżo upieczonych absolwentów szkoły. Praktycy, którzy mają za sobą dziesiątki lat doświadczenia — obok fachowców, którzy poza szkolną wiedzą nie mają za sobą żadnej praktyki. Ludzie starzy, którzy mimo, że mają już zasługi naukowe i praktyczne, zdążyli wiele zapomnieć z tego, czego się nauczyli w szkole — obok ludzi młodych, którzy mają świeżo w pamięci cały materiał szkolny.

Słowem, rady wydziałowe rozstrzygając sprawę nostryfikacji muszą godzić interes kraju z interesem kandydata, nie wymagać od niego rzeczy niewykonalnych, albo bardzo trudnych do wykonania, ale jednocześnie nie mogą dopuszczać do zawodu ludzi nie znajdujących się na odpowiednim poziomie naukowym i praktycznym — choć Polska tak bardzo fachowców z wyższym wykształceniem potrzebuje.

Kandydat niezadowolony z rozstrzygnięcia wydziału ma prawo odwołania się do Ministerstwa Oświaty.

Reemigrantki w Wałbrzychu

zdobyły zawód i samodzielność



Józefa Karwacka ukończyła kurs szycia, zorganizowany przez Ligę Kobiet. Zdobyła zawód i jest samodzielną kobietą.

Wielokrotnie pisaliśmy o Wałbrzychu — gdy przybył nowy transport, to znów, reemigranci zostali wyróżnieni, awansowali w pracy, gdy zajęli stanowiska w organizacjach społecznych, lub politycznych, albo w służbie administracji państwowej, coraz to bardziej zadamawiali się, wrastali w nowe życie. Okazji do pisania było naprawdę wiele.

— Czemu to nie piszecie o nas — upomniały się kobiety — my przecież też pracujemy.

— A co robicie?

— O! to pan nie wie — mamy szwalnię.

— Szwalnia? — zastanawialiśmy się... to warto zobaczyć.

Problem zatrudnienia kobiet — reemigrantek wymaga specjalnej opieki. Są one w krańcowo odmiennej sytuacji od mężczyzn, którzy przybywają odrazu do z góry przewidzianej pracy.

Kobiety natomiast wyrwane ze swego otoczenia, małych polskich osad, rozłączone od swoich sąsiadek rodaczek, z którymi zżyły się szczególnie silnie, wśród obcego społeczeństwa, tu, po powrocie, czują się początkowo obco w nowym środowisku, jakkolwiek posiadają świadomość powrotu do własnego kraju.

Ta sztuczna tama wzajemnej oziębłości roztapia się błyskawicznie, gdy tylko mają możność zbliżenia się.

A gdzie się najszybciej można zżyć, zawiązać nić przyjaźni, jak nie przy pracy. Wspólne zainteresowania, wspólny cel razem pracujących ludzi czyni ich sobie bliższymi.

—o—

Szybki, urywany turkot maszyn wypełnia salę. Pas transmisyjny biegnący pod sufit porusza je wszystkie, nad tą monotonną melodią kół wybija się wesoły refren nuconej piosenki, nie rzadko francuskiej, lub beztroski śmiech dziewcząt pracujących przy stołach.

Sypią się wtedy dowcipy, docinki... lepiej w takiej chwili nie dostawać się na języczek którejś z dowcipnisiek.

Kolata Zofia — kierowniczka techniczna spółdzielni przybyła do kraju z Conde Sivesco Nord, jest żoną górnika.

— Mąż pracuje w Białym Kamieniu. Razem zarabiamy czterdzieści kilka tysięcy miesięcznie.

— Proszę nam coś opowiedzieć o waszej spółdzielni.

— Spółdzielnia „Związkowiec" została zorganizowana 1 maja 1948 r. Początkowo znalazłyśmy się z sytuacji, z której zdawało się nie ma wyjścia. Bo jak tu organizować szwalnię, gdy sześćdziesiąt procent kobiet znało szycie jedynie z pracy domowej, lub w ogóle nie umiało szyć. Z pomocą przyszła Liga Kobiet. Na trzymiesięcznym kursie przeszkolono część kandydatek. Rzecz oczywista, że po tym kursie nie wszystkie stały się od razu siłami fachowymi.

— Och! Na początku to po kilka razy prułyśmy to, co uszyłyśmy, było zgryzot, było — wspomina teraz niejedna.

Napracował się człowiek kilka godzin, a tu przychodzi kierowniczka— źle, trzeba pruć i szyć jeszcze raz.

— I niewiele się z początku zarobiło, bo wydajność była niewielka. Lecz to nikogo nie zraziło. Dziś robota idzie sprawnie, a z nią i zarobki odpowiednie.

— Szyjemy męskie koszule, kurtki, ubranie robocze, bluzki damskie prawie wszystko, co wchodzi w zakres konfekcji.

Dziś, po roku istnienia szwalnia zatrudnia dwieście kilkadziesiąt kobiet.

—o—

Kowalska Emilia z Molieres (Gard) jest kierowniczką działu chałupniczego, bo szwalnia wydaje roboty i na miasto.

— Pamiętam jak zwoziłyśmy maszyny na wózkach, jak wiele z nas przynosiło własne... to było prawdziwe zrozumienie sprawy spółdzielczości. Brak było wielu rzeczy, musiałyśmy sobie radzić, nieraz nie wierzyłyśmy, że własnymi siłami stworzymy taką spółdzielnię.

— A dziś, gdy patrzę na te nowe maszyny, na liczne działy pełne pracy, wierzyć się nie chce, że to wszystko my stworzyłyśmy.

— Praca nasza jest teraz tak postawiona, że byłyśmy w stanie zorganizować współzawodnictwo.

Stacherska Wiktoria z okolicy Blayes les Mines ma zaledwie dwadzieścia lat, ale jest przodownicą w kroju.

A ta wesoła panna Antoniak spod Lens - Pas de Calais szyje ponad osiem koszul dziennie.

— To jest 134 proc. normy — objaśnia. Jak pan będzie pisał, proszę pozdrowić siostry i szwagra — Machaczyka Roberta.

— Janka przecież więcej wyrabia...

— A która to Janka?

— O tu... nie wstydź się... Sadowska Janina miała ostatnio 156 proc. normy.

Najmłodszą pracownicą jest Ormaniec Irena z Marle les Mines, która zarabia tyle, wiele ma lat... szesnaście tysięcy, ale lat ma już bez tysięcy.

— Z pewnością połowa zarobku idzie na łakocie?

— O, nie, zanoszę je do domu. Brat chory wrócił do kraju, uczy się, ma jechać do Technicum. Władek będzie inżynierem. Mieszkamy w Sobięcinie, mieszkanie wygodne, ładne, obszerne.

Zadora zarabia 15 tys. złotych miesięcznie.

— Mój ojciec powrócił z Francji chory, do kopalni nie mógł już pójść, pracuje na tartaku, mąż na „Victorii" jest referentem gospodarczo - materiałowym.

Obok pracują dwie Janiny, Czerwonka i Nowak z Pas de Calais.

Wanda Kubiczek jest harcerką. Widać to odrazu z munduru, który nosi.

— Czy zadowolona?... O, bardzo, tu inne życie... pożyteczniejsze, brat jest w gimnazjum przemysłowym w Gliwicach... czym chce być... jeszcze nie wie, młody jest.

Wanda Karczewska z Escandein od razu zaznacza, że to jej nowe nazwisko.



W szwalni jest zawsze bardzo wesoło, a cóż dopiero mówić, gdy zjawi się niespodziewany gość i w dodatku z aparatem fotograficznym.

— Mnie znają z panieńskiego — Stek. W ten sposób zawiadamia wszystkich znajomych we Francji o swoim zamążpójściu.

Mój mąż jest maszynistą na „Victorii", zarabia 25 tys. miesięcznie.

Na specjalnej maszynie obszywa dziurki Rozalia Zielińska, żona górnika z Białego Kamienia.

—o—

Prawdziwym zbawieniem okazała się spółdzielnia dla pani Gut Gertrudy z Nord Remneux. Po dwudziestu latach pracy na obczyźnie powróciła do kraju z dwojgiem dzieci i ciężko chorym mężem... wysoki procent pylicy płuc... stan prawie beznadziejny. Do pracy już się nie nadawał. Wszystko uczyniono, by ratować nie zdrowie, a życie, ale organizm był zbyt wyczerpany.

Gutowa pozostała z dziećmi, jedno dziesięć, drugie piętnaście lat.

— Chodzą do szkoły, gdzie otrzymują też posiłek, ja zarabiam w szwalni.

W ten sposób spółdzielnie pomagają wielu rodzinom.

—o—

W drugiej sali maszynowej siedzą obok siebie młode dziewczęta pilnie pracując.

Garbacka Józefa z Salemine Carbain zarabia tylko 14 tys. miesięcznie. Ojciec jest zatrudniony w elektrowni, brat o dwa lata starszy pracuje w fabryce tak zwanej „Kalkomania". Wyrabiają tam pocztówki i obrazki do odbijania.

— A pani skąd jest?

— Z Aubi Nord — powiada Gościńska Kazimiera.

—o—

W sali kroju jest cisza. Tu maszyny nie zagłuszają rozmowy, elektryczny nóż sunie bezszelestnie, tnąc, kilkanaście sztuk materiałów odrazu.

Leśniak Janina z Libercourt jest mistrzynią w swym zawodzie.

Czy zadowolona? — Mój Boże, jak że można być niezadowoloną. Nie ma rzyłam tak nawet... Mąż jest przodownikiem na Białym Kamieniu, zarabia ponad dwadzieścia pięć tysięcy, ja do dwudziestu, mieszkamy ślicznie, wśród swoich, w kraju...

Trebacz Józefa z Lens nie ma obowiązków rodzinnych, zarabia tyleż co pani Leśniak. — Mam jeszcze brata... mój rówieśnik, jest maszynistą.

Tobakowa Franciszka z Lens i Kolata Zofia pozdrawiają krewnych i znajomych.

— Proszę im napisać, że szkoda ich siedzenia tam, ja nie mogę odżałować tych szesnastu lat, które siedziałam we Francji — powiada Tobakowa. Te raz staram sie wykorzystać każdą chwilę, ani godziny nie siedzę w domu niepotrzebnie, zarabiam w spółdzielni dwadzieścia tysięcy, jestem w Lidze Kobiet, chodzę na odczyty, zebrania. Tu naprawdę inaczej się żyje.

St. Marciniak.



Violetta Kucharska z Donai odrabia lekcje i zazdrości siostrze, która już pracuje samodzielnie. Violetta też chciałaby być krawcową, przed tym jednak trzeba ukończyć szkołę.

Wiech

Nie martw się Azor!

DZISIAJ zmuszony jestem nadmienić parę słów na konto nieporządków na wystawie psów, która parę dni temu nazad w Warszawie się odbywała.

Tak być nie może, żeby w cztery lata potem jak Hitler zakitował różne rasowe paragrafa byli w życiu stosowane i osobiście czuje się obrażonem. Różne rasowe ancymonki medale podostawali, po gazetach ich fotografują, a temczasem pierwszą nadgrodę powinien otrzymać mój Azor.

Ale nie dostał ponieważ że protekcji nie miał.

A pies to jest rzadki okaz można powiedzieć.

Nieduży, każde nóżkie ma inną, lewe ucho w czasie wojny stracił, ale za to cwaniak niemożebny. Po pieczywo do sklepiku sam z koszykiem gania, do budki po paczkie „Mocnych”, sam w ogonku po mięso stoi i zawsze jeszcze kość rzeźnikowi na lewo przykarauli. A serce takie mnie okazuje, że przed wojną teczkie komornikowi odebrał, wszystkie papiery podarł i licytantów rozpędził; jak żem za garnitur rat płacić nie miał życzenia, bo marynarka pod pachami piła i rękawy byli za krótkie.

To tyż jak o tej wystawie się rozniesło, podszykowałem Azora, ogon na lewka mu przystrzygłem i posuwamy do zapisu.

Przy drzwiach stojał tam jakiś facet i zapytanie mnie robi w jakiej sprawie.

— Do zapisu, okaza na wystawe przyprowadziłem.

Popatrzył się na nasz ten lebiega i znowuż się pyta.

— Jaka to rasa?

— Nie widzisz pan — pies z góry św. Bernarda.

— To niemożliwe.

— Jakto niemożliwe kiedy ja panu mówie, a znam go osobiście od szczeniaka. Chyba o wiele za fonkcjonariusza na wystawie psów się pan zatrudniasz musisz pan wiedzieć, że bernardy zawianych śniegiem podróżnych odnajdują, — do domu ich odprowadzają.

— I on to robi?

— Teraz już nie, bo od tego czasu, jak mnie pani posłowa Kłuszyńska, na roztrzepaniec nawróciła w mlecznych barach tylko bywam, ale dawniej ile razy tylko zawiany byłem, na drugiem końcu Warszawy mnie znalazł i na Szmulki do mieszkania przyprowadził.

„W ciemno” możesz mu pan dać złoty medal, bo drugiego takiego na pewno się tu nie znajdzie.

— Na bernarda taki jakiś mały.

— Liliput. Pan szanowny tyż zresztą nie za duży, a nikt do pana pretensji nie wnosi.

— A metrykie posiada?

— Nie posiada.

— Diaczego?

— Nieślubny.

Wysłuchał mnie ten facet i pomimo tego nie chciał nasz wpuścić. Wyszłem ma się rozumieć z nerw obsztorcowałem go na perłowo ze szlaczkiem, zabrałem Azora i poszliśmy do domu.

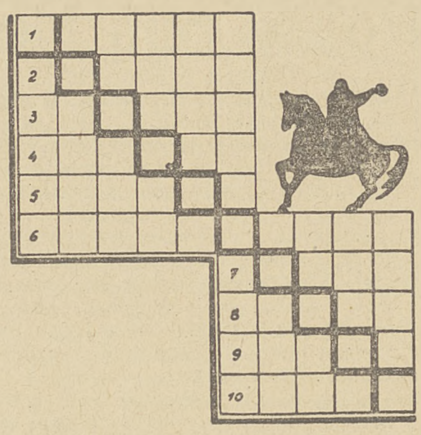
Jak teraz oglądam te psie fotografie w gazetach, mówie do mojego pieska:

— Wiesz dlaczego cie odrzucili — konkurencji się bojeli.

Ale nie mart się Azor — dla mnie jesteś najładniejszy!

WIECH

Rozrywki Umysłowe



Odgadnąć 10 poziomych wyrazów: 5 wyrazów 6-cio literowych (kolumny 1, 2, 3), 1 wyraz 10-cio literowy (kolumna 6), oraz 4 wyrazy 5-cio literowe (kolumna 7, 8, 9, 10).

Litery zakreślone grubszą ramką dadzą rozwiązanie: nazwisko sławnego Polaka.

Znaczenie wyrazów:

1) Gwiazda z ogonem, 2) Inaczej pieniądz, 3) Drzewo owocowe, 4) Państwo na Bałkanach, 5) Zawód, 6) Sprzęt do grania, 7) Drzewo liściaste, 8) Nóż składany, 9) Napój, 10) Tłuszcz.

Rozwiązanie z numeru 39



Kronika kulturalna

Wystawa Chopinowska w Warszawie

W Muzeum Narodowym w Warszawie otwarta została wielka wystawa chopinowska, która jest jednym z końcowych akordów uroczystości obchodzonych w Polsce z okazji 100-ej rocznicy śmierci Chopina.

Dziwne wzruszenie ogarnia zwiedzającego, który oglądając pochopinowską spuściznę jest świadkiem życiowej wędrówki kompozytora od miejsca urodzenia w Żelazowej Woli, poprzez Warszawę, Wiedeń, Londyn i Paryż — miejsce jego śmierci.

Eksponaty wystawowe, zgromadzone w 5 salach, wiążąc teksty z materiałem ilustracyjnym przedstawiają Chopina na tle współczesnej mu epoki, oraz ludzi z którymi obcował. Specjalnie uwzględniono okres jego najwcześniejszego dzieciństwa. Chopin, stykając się ze wsią polską i muzyką ludową, odtwarzaną często na bardzo prymitywnych instrumentach (basy, piszczałki) ukochał tam wszystko, co tchnęło polskością i co tak wybitny wpływ wywarło na całą jego późniejszą twórczość, nadając jej specyficzne piętno ludowości.

Fotografie dworka w Żelazowej Woli, a następnie mieszkania warszawskiego przedstawiają miejsca związane z dzieciństwem Chopina. Niemniej już w tym czasie ośmioletni Chopin dał swój pierwszy koncert. Z późniejszego okresu widzimy opinię o nim prof. Elsnera, który tak pisze: — „Fryderyk Chopin. Szczególna zdatność, geniusz muzyczny“.

Wystawa przedstawia Chopina nie tylko jako kompozytora, ale także jako człowieka światłego, związanego uczuciowo z postępową młodzieżą ówczesną. Goszczyński, Lelewel, Odyniec, Zalewski, najświetniejsi przedstawiciele tej bogatej w talenty epoki — to towarzysze Chopina. W kawiarni „Dziurka“ na Krakowskim Przedmieściu spotykał się Chopin z przyjaciółmi. Tam zapoznawał się z rewolucyjnymi nastrojami epoki i rozwijającym się romantyzmem, którego sam później został genialnym przedstawicielem. Rewolucyjne nastroje dały się później odczuć w jego twórczości kompozytorskiej, którą Robert Schuman tak charakteryzuje:

„Gdyby samowładny monarcha północny wiedział jakich ma wrogów w skromnych melodiach mazurków, zakazałby tej muzyki, która kryje armaty wśród kwiatów“.

Następne tablice przedstawiają miasta, w których Chopin koncertował. Równolegle do plansz ilustrujących poszczególne etapy życia Chopina rozmieszczono oryginały lub kopie jego listów do przyjaciół i rodziny, oraz orginały lub fotokopie kompozycji muzycznych. Zwracają uwagę listy do Fontany i Adolfa Cichowskiego, kartka z albumu Chopina, autografy walca As-dur i walca f-moll, pierwsze wydania jego dzieł, oraz pierwszy i jedyny dagerotyp Chopina z 1848 r.

Lata między 1838 a 1848 spędza Chopin we Francji i tam związany jest węzłami najściślejszej twórczości kompozytorskiej. Z tego okresu widzimy fotografie George Sand i jej dzieci, portret Chopina narysowany przez poetkę, wreszcie listy George Sand.

W oddzielnej sali na wzniesieniu umieszczono Pleyelowski fortepian, na którym grywał Chopin. W gablotkach leżą pamiątki po Chopinie. Znajduje się tu jego zegarek, upominek od A. Catelani, kałamarz Chopina, jego portrecik nakreślony ręką M. Wodzińskiej, grzebień kompozytora i inne drobiazgi. Ponadto widzimy dwa popiersia Chopina, wykonane przez przez Clésingera i J. Tatarkiewicza, oraz reprodukcje portretów pędzla Courbeta i Delacroix.

Specjalne plansze ilustrują dzieje muzyki i kultu Chopina w okresie 1849 — 1939, oraz przedstawiają fotografie jego najdoskonalszych interpretatorów.

Liczne publikacje chopinowskie polskie, wydanie zbiorowe dzieł Chopina, oraz nagrania płytowe są hołdem, który potomność składa swemu najgenialszemu kompozytorowi.

W. B. S.



Wiceminister Kultury i Sztuki — Władysław Sokorski zwiedza wystawę chopinowską.

• • • SPORT • • •

Motocykliści Polski biją Holendrów 82:64

Wyścigi motocyklowe na żużlu w Polsce nie były zbyt popularne. Pierwsze międzynarodowe zawody w tej dyscyplinie, rozegrane zostały u nas z Czechami, znanymi już żużlowcami. Cieszyliśmy się z pierwszych sukcesów i pierwszych lekcji. Potem przyjechali Szwedzi, mający ustaloną sławę w Europie. Skandynawowie przewyższali nas wtenczas o niebo. W niedługim czasie Polacy wyjechali na tournée do Holandii, gdzie odnieśli szereg sukcesów. Już wtenczas było jasne, że nasi żużlowcy poczynili wielkie postępy i wygrać z nimi nie będzie łatwo. Holendrzy przyjechali jednak do Warszawy więcej niż pewni swego zwycięstwa, niedawno bowiem wygrali z Anglikami i Australijczykami, najlepszymi żużlowcami na świecie. Na rozkładzie mieli również naszych niedawnych pogromców Szwedów. Pewność ich doszła do tego go stopnia, że najlepszych żużlowców rozdzielili na trzy zespoły. Pierwszy przyjechał do Warszawy, dwa słabsze do Szkocji i Szwecji.

Nie będzie przesady, jeśli powiemy, że jeźdźcy holenderscy wypadli „blado" wobec Polaków. Pierwszy żużlowiec Holandii Metzelaar przegrał ze Smoczykiem i Olejniczakiem, a przed porażką do Zenderowskiego, uratowała go tylko kraksa Polaka.

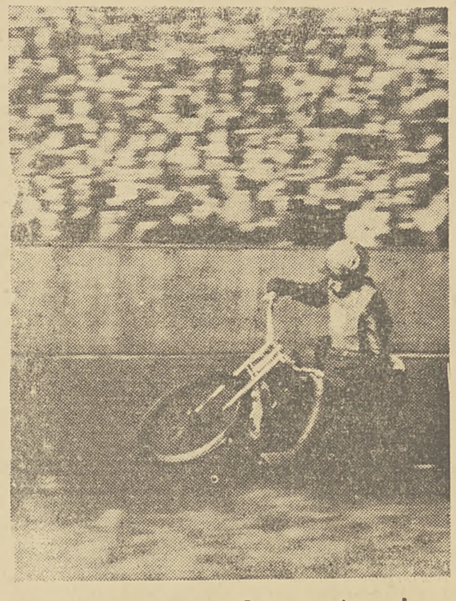
Trzeci na liście żużlowców Holandii Geus przegrał nie tylko ze Smoczykiem i Kołeczkiem, ale również z młodziutkim rezerwowym Sucheckim. Właśnie występ naszych rezerwowych cieszy nas specjalnie. Rozprawili się oni gładko z rezerwami przeciwnika, a potem odnieśli kilka zwycięstw nad pierwszymi żużlowcami Holandii.

Bohaterem meczu był Smoczyk, który pobił rekord toru ustalony niedawno przez mistrza Szwecji i wygrał z łatwością wszystkie biegi.

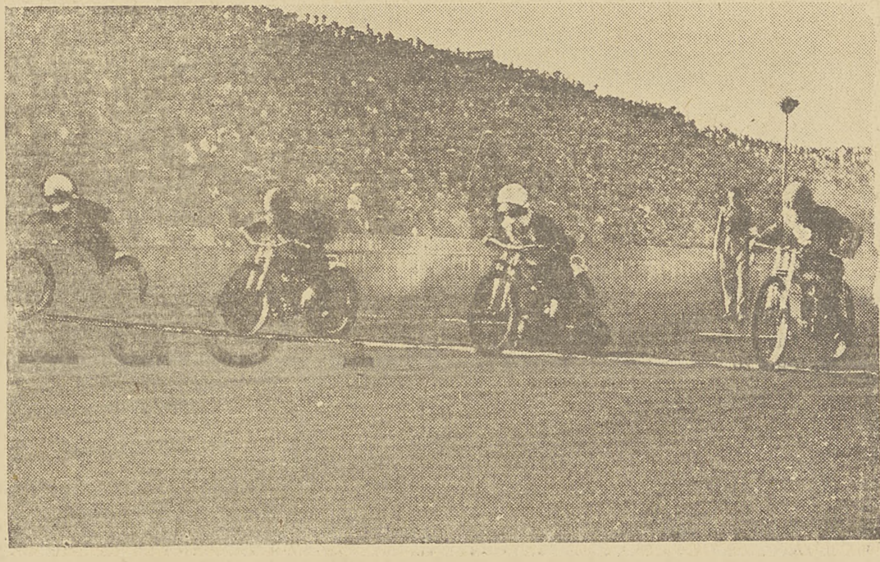
Drugim był Kołeczek, który przegrał jedynie ze Smoczykiem... Trzeci — Olejniczak przegrał tylko z Kołeczkiem.

Czołowa nasza trójka nie przegrała z żadnym z Holendrów. W 16-tu biegach Polacy odnieśli 12 zwycięstw i zdobyli 7 drugich miejsc. Holendrzy zdobyli 4 razy pierwsze miejsce i 7 razy drugie. Z takiego bilansu polski, młody sport motocyklowy może być dumny.

Po meczu w Warszawie żużlowcy holenderscy rozegrają jeszcze dwa mecze: we Wrocławiu i Grudziądzu.



Smoczyk pobił rekord toru ustanowiony niedawno przez mistrza Szwecji. Polak rozprawił się łatwo z wszystkimi Holendrami.



Start do pierwszego biegu. Holendrzy nie spodziewali się, że przegrają nie tylko ten bieg, ale i mecz.

WISŁA UMACNIA PIERWSZĄ POZYCJĘ

Trochę szczęścia i dużo rutyny dopomogły Wiśle do wzmocnienia swojej pozycji na czele tabeli. W meczu z Polonią bytomską Wisła cały czas broniła zacięcie swej bramki, a mimo to wywiozła z Bytomia dwa cenne punkty. Niemniej cenne były one dla Bytomia, który prawdopodobnie będą musieli opuścić szeregi ekstraklasy.

Kandydaci do spadku Lechia, Legia, Ruch, a nawet Warta są w nieco lepszej sytuacji od ambitnych „polonistów". Lechii po przegranej z AKS-em 2:0 nic już nie ratuje, Legia natomiast walczy ambitnie i dobrze. Wojskowi zremisowali z Cracovią 1:1 i w ten sposób wzmocnili swój dorobek punktowy, przy czym szalenie pomogli Wiśle, która ma przez to jeden punkt więcej od Cracovii.

W przyszłą niedzielę Polonia grać będzie z Legią w Warszawie i to jest właśnie jej pech. Legia gra teraz o niebo lepiej niż na początku sezonu i nie zechce oddać punktów. Polonia złapała drugi oddech, ale w Warszawie trudno będzie podreperować konto.

Dwie drużyny kolejarzy — Polonia z Warszawy i ZZK z Poznania po remisowym meczu w Warszawie 1:1 osłabiły swoje szanse na tytuł mistrza i walka o tron w ten sposób nieco osłabła, ale nie została skończona tak, że Wisła nie jest jeszcze stuprocentowym pewniakiem.

ŁKS wygrał u siebie z Ruchem 2:0, chociaż na dobrą sprawę odwrotny wynik nie byłby krzywdzący. Warta w Poznaniu po zaciętej walce pokonała górników z Szombierek 3:2. Decydująca bramka padła dosłownie w ostatnich sekundach.

Wszystkim drużynom pozostały do rozegrania dwa mecze i dopiero po ostatnim gwizdku sędziego w trzech meczach, będziemy wiedzieć na pewno kto zdobył zaszczytny tytuł, a kto spadł do II Ligi. Przesądzoną jest tylko pozycja Lechii.

Po ostatnich rozgrywkach tabela I Ligi przedstawia się następująco: (cyfry w nawiasach oznaczają poprzednią lokatę)

	gier	st. pkt	st. br.
1) Gw. Wisła (1)	19	27:11	46:19
2) Og. Cracovia (2)	19	26:12	36:25
3) Kolej. Pozn. (3)	19	25:13	51:31
4) Polonia W. (4)	19	24:14	39:25
5) AKS (5)	19	20:18	34:36
6) ŁKS Włók. (7)	19	18:20	42:44
7) Górnik Byt. (6)	19	18:20	33:40
8) Warta (8)	19	17:21	29:31
9) Ruch (9)	19	15:23	37:45
10) Legia (11)	19	14:24	26:39
11) Polon. Byt. (10)	19	13:25	26:37
12) Lechia (12)	19	11:27	25:52

W tej chwili znamy już następcę Lechii — jest nim Garbarnia - Kraków lider w grupie północnej II Ligi. Drugą drużyną, która awansowała do ekstraklasy będzie prawdopodobnie Tarnovia, albo Górnik z Radlina.

Po niespodziewanym remisie Tarnovii z Polonią przemyską obydwaj kandydaci mają identyczną ilość punktów, o awansie zdecyduje bezpośrednie spotkanie Tarnovia - Górnik. Ponieważ mecz odbędzie się na boisku Górnika, szanse są raczej po stronie Ślązaków.

Do II Ligi awans zdobyła Stal-Sosnowiec, pozostałe drużyny — Włókniarz - Częstochowa, Kolejarz-Bydgoszcz i Kolejarz - Przemyśl walczą nadal zacięcie o awans.

GWARDIA - GDAŃSK WYGRYWA Z GEDANIĄ, A PIERWSZE MIEJSCE ZAJMUJE GWARDIA W-WA

W meczu pięściarskim o mistrzostwo I Ligi Gwardia - Gdańsk pokonała miejscową Gedanię 1:5, a Gwardia - Warszawa wygrała wysoko ze Związkowcem - Łódź. W meczu drużyn Wybrzeża walki stały na wysokim poziomie, natomiast pięściarze Stolicy mieli przygniatającą przewagę nad młodymi pięściarzami Łodzi. Dzięki wygranej Gwardii - Gdańsk, gwardziści Stolicy wysunęli się na pierwsze miejsce z siedmioma punktami, przed Gwardią - Gdańsk 6 pkt. Poprzedni lider Gedania ma 5 pkt i znajduje się na trzecim miejscu. Trzeci mecz I Ligi rozegrany w Chorzowie pomiędzy Batorym i Związkowcem - Łódź zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym.

W drugiej Lidze prowadzi nadal ŁKS przed Stalą - Wrocław. Na trzecie miejsce wysunęła się Warta - Poznań. Wrocławskie Ogniwo po wysokiej przegranej z ŁKS-em 14:2 zajmuje czwartą pozycję.

W KILKU SŁOWACH:

W najbliższą niedzielę odbędzie się w Warszawie międzynarodowe spotkanie pięściarzy Praga — Warszawa.

Reprezentacja pięściarzy polskich wyjeżdża na dłuższe tournée do Finlandii.

Polski Związek Tenisowy zdecydował, że w roku przyszłym Polska weźmie udział w rozgrywkach o Puchar Davisa. v



Reprezentacja Holandii. Stoją od pra wej: Metzelaar, Molenaar, Jonker, Willar, Geus, Nolten, Stuivenberg i Vreugde.



Reprezentacja Polski przed meczem z Holandią. Stoją od lewej: Smoczyk, Olejniczak, Kołeczek, Zenderowski, Szałkowski, Woźniak, Paluch i Suchecki.

PORADNIK DLA POSZUKUJĄCYCH PRACY

TECHNICZNA SPÓŁDZIELNIA PRACY WE WROCŁAWIU, UL. M. REJA 23, POSZUKUJE:

15 robotników.
Warunki płacy: wynagrodzenie wg. umowy zbiorowej. Praca na akord i dniówki.
Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia we Wrocławiu, ul. Cybulskiego 20.

JEDNOSTKA WOJSKOWA WE WROCŁWIU, POSZUKUJE:

20 robotników do prac ziemnych.
Warunki płacy: wynagrodzenie wg umowy zbiorowej. Praca na akord i dniówki.

Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia we Wrocławiu, ul. Cybulskiego 20.

SPÓŁDZIELNIA PRACY „ODBUDOWA", WROCŁAW, UL. ŚWIDNICKA 54, POSZUKUJE:

100 robotników.
Warunki płacy: wynagrodzenie wg. umowy zbiorowej. Praca na akord i dniówki.
Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia we Wrocławiu, ul. Cybulskiego 20.

PAŃSTWOWE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE, WROCŁAW — PSIE POLE, UL. ZAKRZEWSKA 11, POSZUKUJE:

60 stolarzy meblowych.
Warunki płacy: wynagrodzenie od 65—86 zł. na godz.
Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia we Wrocławiu, ul. Cybulskiego 20.

PAŃSTWOWE GOSPODARSTWA ROLNE, WROCŁAW, UL. OFIAR OŚWIĘCIMSKICH, POSZUKUJE:

20 kołodziejów.
Warunki płacy: wynagrodzenie wg. umowy zbiorowej.
Mieszkania zapewnione.
Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia we Wrocławiu, ul. Cybulskiego 20.

ZJEDNOCZENIE ENERGETYCZNE OKRĘGU DOLNOŚLĄSKIEGO, WROCŁAW, POSZUKUJE:

20 elektromonterów.
Warunki płacy: od 12—20.000 zł. mies.
Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia we Wrocławiu, ul. Cybulskiego 20.

WYTWÓRNIA SPRZĘTU KOMUNIKACYJNEGO, WROCŁAW — PSIE POLE, POSZUKUJE:

a) 30 stolarzy,
b) 80 robotników fabrycznych.
Warunki płacy: wynagrodzenie dla a) od 15—20.000 zł. mies., dla b) wg. umowy zbiorowej.
Mieszkania zapewnione.
Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia we Wrocławiu, ul. Cybulskiego 20.

STOLARNIA MECHANICZNA WE WROCŁAWIU, UL. KLĘCZKOWSKA 44, POSZUKUJE:

10 robotników niewykwalifikowanych.
Warunki płacy: wynagrodzenie wg. umowy zbiorowej.
Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia we Wrocławiu, ul. Cybulskiego 20.

SPOŁECZNE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE W SZCZECINIE POSZUKUJE:

elektromonterów,
hydraulików,
murarzy,
cieśli,
blacharzy,
robotników niewykwalifikowanych.
Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Przedsiębiorstwa. Szczecin. ul. Nocznickiego 3a.

SPÓŁDZIELNIA BUDOWNICTWA WIEJSKIEGO — „SAMOPOMOC CHŁOPSKA" W WARSZAWIE POSZUKUJE:

majstrów murarskich,
majstrów ciesielskich,
wykwalifikowanych robotników,
Porozumiewać się z Biurem Personalnym Spółdzielni, Warszawa, ulica Grójecka 12/14.

ZAKŁADY BUDOWY URZĄDZEŃ KOTLARSKO - MECHANICZNYCH W GLIWICACH POSZUKUJĄ:

traserów konstrukcyjnych,
nitowników i pomocników,
10 spawaczy elektryków,
10 składaczy konstrukcyjnych,
pracowników transportowo - warsztatowych.
elektromonterów,
kalkulatorów,
techników,
referentów,
kontrolerów produkcji,
brakarzy,
majstrów znających się na pracach przy konstrukcjach stalowych.
Porozumiewać się z Biurem Personalnym Zakładów. Gliwice ul. Towarowa 12.

ZAKŁADY „LENA" W WILKOWIE POSZUKUJĄ:

inżynierów - konstruktorów,
techników - konstruktorów,
kreślarzy,
10 elektromonterów,
10 ślusarzy narzędziowych,
kowali,
spawaczy,
inżynierów - elektryków,
sztygarów - elektryków, względnie majstrów,
mistrzów warsztatów mechanicznych,
Warunki płacy: wynagrodzenie wg. umowy zbiorowej. Mieszkania zapewnione.
Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia we Wrocławiu, ul. Cybulskiego 20.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY PIECÓW PRZEMYSŁOWYCH WE WROCŁAWIU POSZUKUJE:

80 pracownic fizycznych (kobiet),
Warunki płacy: wynagrodzenie wg. umowy zbiorowej.
Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia we Wrocławiu, ul. Cybulskiego 20.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY FUNDAMENTÓW I MONTAŻY MASZYN WE WROCŁAWIU POSZUKUJE:

60 pracowników fizycznych.
Warunki płacy: wynagrodzenie wg. umowy zbiorowej.
Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia we Wrocławiu, ul. Cybulskiego 20.

ZAKŁADY PREFABRYKACJI W DĄBROWIE GÓRNICZEJ POSZUKUJĄ:

30 niewykwalifikowanych robotników, 10 niewykwalifikowanych robotnic.
Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Dąbrowie Górniczej, ul. Stalina 22.

CUKROWNIA „MALBORK" POSZUKUJE:

600 robotników niewykwalifikowanych.
Warunki płacy: wynagrodzenie wg umowy zbiorowej przemysłu cukrowniczego plus premia.
Stołówka na miejscu.
Porozumiewać się z Instytucją Zastępczą Urzędu Zatrudnienia przy Zarządzie Miejskim w Malborku, Pl. Słowacki 4.

Skrzynka pytań

Karwacki Czesław — 23, rue d'Orleans, Auchel, Francja. Wiersze przesłane przez Pana za długie są na to, aby je zamieścić w „Repatriancie". Prosimy natomiast o stałe korespondencje z życia tamtejszej Polonii, obrazujące życie na obczyźnie, które zbliżą nas do siebie i posłużą jako materiał do kroniki polonijnej.

Przesyłamy pozdrowienia i oczekujemy następnych listów.

Szczęsna Jadwiga — Mokrzyn, pow. Kępno. Polski Czerwony Krzyż poza swoją działalnością na terenie kraju, posiada swe delegatury za granicą jak: w Anglii, Argentynie, Austrii, Belgii, Brazylii, Francji, Niemczech, Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, Szwajcarii. Stanowią one łączność z ośrodkami polskimi, służą w ułatwianiu repartiacji i reemigracji do kraju, pomocą opiekuńczą i sanitarną, oraz przesyłaniem paczek na zlecenie zainteresowanych osób.

Sprawa repatriacji pociągiem sanitarnym matki Pani podlega również działalności P.C.K. Należy jednak uprzednio zwrócić się listownie w danej sprawie do P.C.K. w Warszawie (ul. Piusa XI 24), który skieruje ją do odpowiedniej delegatury za granicą.

Zapłotek Błażej — Bad Reichenhall. Budynki otrzymywane przez repatriantów podlegają opłacie, jeśli są zniszczone w zależności od stopnia ich zniszczenia. Przy nabywaniu budynku zniszczonego więcej niż 33 proc., a mniej niż 50 proc. nabywca korzysta z ulg, jak: 1) pomoc i ułatwienie w nabywaniu materiałów budowlanych, 2) zwolnienie na 5—10 lat od podatku od nieruchomości, 3) zwolnienie od opłat skarbowych od ustanowienia hipoteki i 4) jeżeli po dokonaniu napraw budynku wartość jego wzrosła o conajmniej 25 proc. — o tyle procent pomniejsza się cena nabycia. Budynki natomiast zniszczone w 50 proc. nie podlegają żadnej opłacie. Warunkiem zaś jest sposób i termin odbudowy ustalony przy umowie. Oczywiście opłaty są rozłożone na raty, a pierwszą ratę uiszcza się dopiero po dłuższym czasie, kiedy repatriant jest względnie dobrze zagospodarowany.

W sprawie uprawnień rentowych na bytych za granicą zwróci się Pan po powrocie do kraju do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie, ul. Czerniakowska 231.

Warszawska Maria — Kail, Handelstrasse 48, Luxemburg. Miła Marysiu. Pracę Twoją otrzymaliśmy i z radością powiadamiamy Cię, iż ocena jej wypadła bardzo pomyślnie. Czytuj teraz uważnie „Repatrianta", bo na pewno przy najbliższej okazji zostanie ona wykorzystana. Koleżankom i kolegom swoim powiedz, że konkurs na wspomnienia z pobytu w kraju zostanie ogłoszony w niedługim czasie, niech i oni prześlą swoje prace. Redakcja nasza wita każdy nasz liścik z wielką radością. A powiem Ci jeszcze (ale to już w tajemnicy), że i w tym roku szykujemy ciekawe nagrody, a więc warto się o nią postarać.

Serdecznie Cię pozdrawiamy.

POSZUKUJĄ

Asłanidi Edwarda, ur. 30 września 1926 r. przed powstaniem zamieszkałego w Warszawie, ul. Mickiewicza 27, m. 83, uczestnika powstania warszawskiego, który wyszedł z domu 29 sierpnia 1944 r. widzianego w Warszawie po kapitulacji, poszukuje matka Eleonora Aslanidi, zam. w Warszawie, ul. Krasińskiego 20/242. Jeżeli żyjesz — daj znać o sobie.

Dobrowolskiego Wiesława - Jana, pseud. „Nałęcz", ur. 20.12.1925 roku, uczestnika powstania w Warszawie (pułk „Baszta", komp. por. Wirskiego), który w dniu 1.8.1944 r. brał udział przy zdobywaniu koszar na Służewcu, poszukują rodzice Alicja i Zygmunt, zamieszkali w Warszawie, ul. Kleczewska 84/88. Kto by mógł udzielić wiadomości o zaginionym, proszony jest o powiadomienie rodziców.

Czosnowskiego Romana, ur. 3.2. 1931 r. w Warszawie, wywiezionego z Warszawy dn. 12.8.1944 r. poszukuje matka Czosnowska Zofia, zam. w Warszawie, ul. Uniwersytecka 1, m. 92.

Dutkiewicz Józef — c/o Elgin Johnson, Listowel, R. R. 2, ont Canada, poszukuje kuzynki Grycówny Marii.

Dyja Irmina — 97 rue de Prony, Paris 17, Francja, poszukuje ojca Dyję Józefa, ur. 19.3.1883 r. w Myszkowie koło Częstochowy, który w 1930 r. wyemigrował z rodziną z Francji do ZSRR, a obecnie prawdopodobnie zamieszkałego na Ziemiach Odzyskanych.

Grygonisa Piotra, s. Pawła, ur. w 1926 r. w Wilnie, wywiezionego do Niemiec (Berlin), poszukuje brat. Wiadomości o zaginionym kierować za wynagrodzeniem na adres: Grygonis Bronisław, Gorzów Wlkp. ul. Wawrzyńska 16, m. 2.

Kamińskiego Kazimierza, ur. w Warszawie w 1923 r., syna śp. Kazimierza — artysty dramatycznego i Stanisławy z Chrząszczewskich, zabrane go z ul. Opoczyńskiej 11.8.1944 r. i przebywającego w Fallingbostel do kwietnia 1945 r., następnie oczekującego na transport do kraju w obozie w Augsburgu, poszukuje matka Kamińska Stanisława, zam. Łódź, ul. Pogonowskiego 24, Dom Aktora.

Łypko Józefa — profesora gimnazum Maciorka Adama — sekretarza gimnazjum i Pająk Leonii, zamieszkałych do 1939 r. w Stanisławowie; oraz Popiela b. kierownika szkoły w Haliczu, poszukuje Onyszkiewicz Józef, zam. Szczawno-Zdrój ul. Słowackiego 2.

Pazio Bernarda, ur. 1910 r. w Tyflisie (Kaukaz), s. Bernarda i Michaliny z Mianowskich, zamieszkałego do 1939 r. w Warszawie, ul. Obozowa 66, zaginionego od 1939 r., który prawdopodobnie przebywał w 1947 r. w Palestynie (Tel - Aviv), poszukuje matka Pazio Michalina, zamieszkała w Jeleniej Górze, ul. Curie - Skłodowskiej 11, m. 4.

Romanow Leon — Ehningen (Donau 14b), Luisenstrase 38, Niemcy, strefa francuska, poszukuje krewnych: Pienickiego Władysława, Pienickiego Józefa, Śliwińskiego Szczepana, Pitnar Franciszka i Anklewicza Władysława, zamieszkałych ostatnio we wsi Żuratyń, poczta Busk, pow. Kamionka.

Rataj Bohdana - Macieja, ud. 2.2. 1925 r. w Warszawie, więźnia obozu Oranienburg, Ravensbrück, a następnie Friedrichshafen (w okolicach jeziora Badeńskiego), poszukuje matka. Kto by mógł udzielić wiadomości o zaginionym, proszony jest o powiadomienie pod adres: Ratajowa Gabriela, Warszawa, ul. Flory 5/28.

Warywodówna Julia — Görlitz (10a) Jacobstr. 13, Sachsen, Niemcy, strefa radziecka, poszukuje Zawadzkiej Janiny, ur. w 1912 r. i córki jej Marty Zawadzkiej, ur. w 1934 r. zamieszkałych we Lwowie, ul. Kościuszki.

WYDAW A URZĄD DO SPRAW REPATRIACJI REDAGUJE - KOMITET REDAKCYJNY
Redakcja, Administracja i Dział Ogłoszeń — Warszawa, Al. Pierwszej Armii Wojska Polskiego 23. Telefon 89580, wewnętrzny 178
Druk. Zakł. Graficznych Spółdzielni Wydawniczej RSW „Prasa", Warszawa, Smolna 10 B-90702

Tydzień w ilustracji



9.10 br. w Warszawie odbył się koncert inauguracyjny Miesiąca Przyjaźni Polsko - Radzieckiej. W koncercie udział wzięli artyści polscy i radzieccy m. in. Grażyna Bacewiczówna i prof. Sieriebriakow.



Walka o zdrowie toczy się na każdym odcinku naszego życia; w fabryce, w szkole, na hucie i w kopalni. Najlepszym wskaźnikiem starań rządu o podniesienie zdrowotności społeczeństwa jest budżet państwowy. 20% budżetu przeznaczone jest właśnie na budowę szpitali, ośrodków zdrowia, rozbudowę przemysłu farmaceutycznego itd. Specjalną



opieką otoczono dzieci. Zdjęcie przedstawia przegląd lekarski w szkole we wsi Jakubowo pow. Radzymin, województwo warszawskie.



Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w W-wie w majątku Krobów prowadzi trzygatunkową hodowlę pomidorów. Świeże pomidory są tu od maja do listopada (10 mies. — 80 ton.)



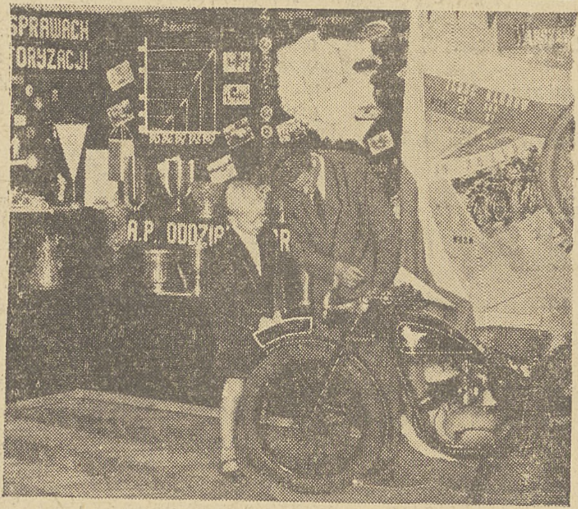
W większych miasta Centr. Zbytu Przem. Węglowego zorganizowała detaliczną sprzedaż węgla. Specjalne samochody jeżdżą od domu do domu. Wszystko szybko i wygodnie.



Polski Czerwony Krzyż prowadzi na zlecenie Ministerstwa Zdrowia stałą akcję krwiodawstwa. Nowoczesne metody leczenia opierają się obecnie w dużej mierze na transfuzjach krwi. PCK dysponuje trzynastoma nowoczesnymi stacjami krwiodawczymi. Na zdjęciu fragment stacji w W-wie przy ul. Katowickiej.



Jarmarki jesienne cieszą się dużą frekwencją. Na zdjęciu u góry jarmark w Radzyminie.



Fragment wystawy zorganizowanej w Warszawie przez GUKF (Główny Urząd Kultury Fizycznej) „Sport polski w latach 1945 — 1949".



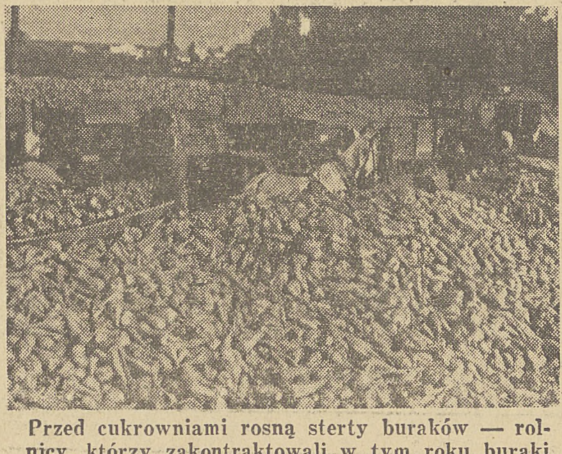
Obecnie mamy w Polsce dużo, więcej Ośrodków Zdrowia niż przed wojną. Ośrodki te udzielają porad i pomocy lekarskiej dzieciom i młodzieży. Plan sześcioletni przewiduje rozbudowę ośrodków w olbrzymiej skali, a każdy plan jest u nas realizowany.

Na fot. XVI Ośrodek Zdrowia w Warszawie.

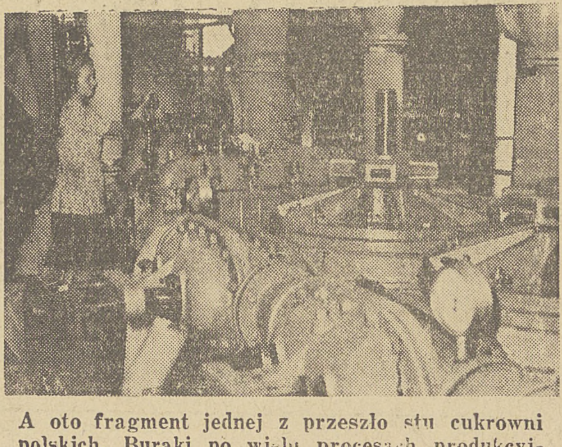
Przed wojną produkowaliśmy znacznie mniej cukru niż obecnie, eksport w sto sunku do produkcji był jednak większy. Polski cukier kosztował w Anglii 36 gr. a w kraju 1 zł. Polska pod względem konsumcji cukru na głowę ludności znaj dowała się na szarym końcu. Teraz produkujemy dużo więcej niż przed wojną, a pod względem konsumcji zbliżamy się do przodujących krajów europejskich.



Jeden z rolników poznańskich skonstruował pług do wyrywania buraków. Fabryki krajowe rozpoczęły masową produkcję tych pługów. Pługi te kolosalnie wpływają na tempo pracy.



Przed cukrowniami rosną sterty buraków — rolnicy, którzy zakontraktowali w tym roku buraki będą mieli wspaniałe zarobki, bo urodzaj był niezwykle obfity.



A oto fragment jednej z przeszło stu cukrowni polskich. Buraki po wielu procesach produkcyjnych w postaci płynnej dostają się do tych kotłów. Do cukru niedaleko.